

62 670

P. 4870
BIBLIOTEKA
Instytutu Badań
Lingwistycznych PAN

TWORE CZOSC



ILYSTROM.
CZASOPIS
MOXPO
LECZNOZ
NAYKOZ
WOZLITE
ZRACKIE
ROK 1



ZESZYT VI

Po dwumiesięcznej przerwie znów ukazała się „**Twórczość**”. Wbrew gorącym życzeniom „przyjaciół”, wbrew podcinającym wszelką pracę krakaniom pesymistów, co wróżyli nam rychły koniec. — **Jesteśmy!**

Nasz młody ruch, naszą pracę ideową, którą wysiłkiem kilku jednostek, staraliśmy się pchnąć jak najwyżej, obsiedli ludzie, co chcieli z niej zrobić sobie żerowisko dla swych interesów! Obowiązkiem naszym było do tego nie dopóścić i tych szkodników z grona naszego usunąć. Wysiłek ten został uczyniony. Okres naszego dwumiesięcznego milczenia, zużyliśmy na reorganizację wewnętrzną, na usprawnienie naszego aparatu redakcyjnego, aby praca na przyszłość szła bez żadnych niedomogów.

A cel naszej pracy jest jasny. Wierzymy w młodość „**Młodości, wszystkiegoś dziedzicem**” — wołał w proroczym natchnieniu, Żeromski. I my stajemy do walki o to dziedzictwo. Wierzymy bowiem, że tylko młodość, uskrzydłona zapalem, gorejąca czującymi sercami, może wywalczyć Polsce nowe Jutro, sprawić, aby było ono lepsze, jaśniejsze.

I, do walki — pracy tej, pod zielony sztandar luminizmu, wzywamy wszystkich co młodzi duchem, chcąc dłoń swą dołożyć do budowania Nowego Życia.

TREŚĆ NUMERU:

O nowe kształty duszy człowieka — Zygmunt Berent ■ Co mamy robić? — Ignacy Oksza-Grabowski ■ Zagadnienie wojny — Al. Sendlikowski. ■ Zbrodnicość tłumu — Jarra ■ Rozwój Gdyni — J. ■ Wolna Wszechnica Polska ■ Wyznanie wiary — Al. Sendlikowski ■ Z Zachęty — J. Gasiński ■ Po pracy — Witold J. Bielski ■ Kartka z życia kobiety Polki — Irena Siewruk-Zatorska ■ Słońce wciąż grzeje — Alfons Dziernowski ■ Pieśń buntu — Al. Sendlikowski ■ Życie — Donat Lesiowski ■ Trzy reflektory — Blanka Kutnerówna ■ Erotyk — A. Zaniewicz ■ Do Ludzkości — Edward Huszczo ■ Wiele... — Aleksander Ten ■ Konkurs ■ Ojciec prasy polsko-amerykańskiej — L. Deremila ■ Inni o nas ■ Obłęd masoński — Hic. ■ Od wydawnictwa ■ Odpowiedzi redakcji ■ Logogryf — Wac. Śledziński ■ Ogłoszenia ■

Okładkę i winjety w tekście komponował **Juljan Bohdanowicz**.

CENY OGŁOSZEŃ:

Strona 100 zł., 1/2 str. 50 zł., 1/3 str. 35 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł. — W tekście o 50% drożej.

WARUNKI PRENUMERATY WRAZ Z PRZESYŁKĄ.

Rocznie:	Złp.	8.—	Półrocznie:	Złp.	4.—
w U. S. A.	\$	1.—	—	\$	0.50
we FRANCJI	Fr.	24.—	—	Fr.	12.—
w NIEMCZECH	Mar.	5.—	—	Mar.	2.—

CENA N-ru POJEDYŃCZEGO 1 Złp.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Koszykowa 20 m. 15. Telefon Nr. 419-70. Redakcja czynna we wtorki, czwartki i soboty od godz. 10 rano do 3-ej p.p. w soboty do g. 9-ej w.

Redaktor naczelny: **Jan St. Gasiński**.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Zygmunt Berent**.

M. N
66.046

dublet — wycofany

Cz. 711819

TWORCZOŚĆ

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-NAUKOWO-LITERACKI

ZESZYT VI

PAŹDZIERNIK 1928

ROK I

Wychodzi 1-go każdego miesiąca

Cena za egzemplarz 1 Zł.

O NOWE KSZTAŁTY DUSZY CZŁOWIEKA

Bez szumnych zapowiedzi, bez pustej i jałowej frazeologii, jednego z tysiąca szarych, jednakowych dni, podjęliśmy bezkrwawą walkę o **Czyn**.

Idziemy śmiało naprzód pewni zwycięstwa, z czołem podniesionem, a rozpoczynając pracę, której życie od nas żąda, chcemy, by słowa nasze szły w masy ludzkie, jak czerwone sztandary w bój, toczący się nieustępliwie o zwycięstwo **Piękna i Dobra**, o zrealizowanie maximum szczęścia ludzkiego na ziemi o **triumf Idealu**. Tym Ideałem dla nas, luministów, to zwycięstwo sprawiedliwości i miłości społecznej i ogólnoludzkiej. I dlatego też, aby cel ten osiągnąć, trzeba najpierw urzeczywistnić skoordynowanie wszystkich sił młodych, by jak grzmot potężnym głosem zbudzić do walki z nieprawością drzemiącą w letargu duszę Narodu, a po odniesionem zwycięstwie, zatykając na najwyższym szczycie ziemskiego ukształtowania zielony nasz sztandar, jako symbol, zwiastujący ludzkości wieczysty pokój, miłość i braterstwo, zawołać: do nas świat należy!

Dziś stajemy do walki świadomi trudów, jakie nas czekają, ale zarazem świadomi naszych sił i pełni wiary w zwycięstwo.

Nie pozwolimy dłużej sterować losami naszego życia czarnym krukowi demagogji, tym, którzy, ukazując ludzkości świetliste, uludne miraży, wiedli ją poprzez tyle pokoleń i wieków ku zgubie, znacząc zgliszczami trakt krwawych pochodów. Bo cóż oni dali ludzkości? Zamiast

obiecawanego raju, zamiast istotnego szczęścia, sprowadzili tylko nieszczęścia, nienawiść wzajemną, rozpętanie zbrodni, a jednocześnie wyzwalając człowieka z więzów moralności skuli go łańcuchami form i formulek, tysiącem doktryn i nowoczesnych przesądów, pod których ciężarem uginamy się do ziemi.

Celem ludzkości — powiada Władysław Jagniątkowski — do którego dąży, jest: poszukiwanie prawdy, ażeby na jej podstawie wytworzyć „wszechświatową sprawiedliwość, opartą na miłości bliźniego”.

Czy tak jednak jest w rzeczywistości? Wydaje mi się, że nie. Dowodzą tego fakty. Choćby dokładnie niewiadomo jak dawno świat i ludzkość istnieje, to jednak wiadomo, że z chwilą pojawienia się ludzi na ziemi rozpoczął się nieprzerwany okres walk. Trwały one zawsze i trwają do dziś dnia, wybuchając jak gejzery, to w tym, to w innym kraju. Czasy współczesne są okresem najwyższego napięcia tych walk bezpardonalnych.

— Narody wyrzekły się swej woli — jak stado baranów szły pędzone ponsowym biczem w szale bojowym, w krwawym ordynku, pod skłębione, dymne chmury, sypiące stalowym deszczem szrapneli. Czyż cała ta krwawa epopeja wielkiej wojny i następujące za nią, jak wybuchy wulkanu, rewolucje — nie są najstraszniejszym dramatem jaki znają dzieje ludzkości?

I czyż na tem już koniec?

— Nie, bowiem to wszystko, co dzisiaj dzieje się między ludźmi... skupia się głównie do jednego celu — wojny między narodami i rewolucji — zapowiadając ponowne krwawe żniwo.

W wielu bowiem krajach widać już zbrodnicze, ręce podkładające dynamit, by wysadzić w powietrze budowany gmach pokoju, a nad niemi jako symbol śmiertelnych zapasów widać

czarną sylwetkę dumnie trzymającą, jak świat długie kosisko śmierci!

Ludzkość, jakgdyby na wyścigi—kując zbrodnicze narzędzia uśmiercania, składa je, jako haracz na stos ofiary, molochowi wojny.

O jakżeż to straszliwa tragedia zaślepionych samolubstwem, oszołomionych chciwością, tych, którzy szli chromi od gigantycznych, bojowych marszów, by złożyć swe ciała dla egoistycznych celów i przetargów dyplomatycznych, garbaci pod ciężarem mitraljez, okryci jak, zachodzące słońce, czerwoną aureolą potu i krwi ociekającej z ran nawzajem sobie zadanych, głodni i wynędzniali, pokryci łachmanami, do widm bardziej podobni, aniżeli do ludzi.

Dlatego my, którzy byliśmy świadkami i uczestnikami tej dziejowej tragedji, powstajemy prze-

ciwko demagogom, którzy z sępiim apetytem czyhają na pożarcie ciał i jestestw ludzkich, aby spotężnić we wpływy i... panowanie, powstajemy przeciwko fałszowi i obłudzie, jako zbuntowani rycerze, zakuci w twardą stal, by te przejawy zdegenerowanego społeczeństwa zwalając z łoskotem piorunów zmiądzzyć na zawsze.

Jak srebrny księżyc wynurza się z poza zasłony chmur i rozświetla mrok nocny, tak my z chaotycznych kłębowisk i zadumy powstajemy jako zwycięski hufiec, kroczący poprzez pobojowiska, by w trudzie codziennych dni pracy wykuć, jak w bryle marmuru, nowe kształty duszy ludzkiej, godnej zwać się **duszą Człowieka**.

Zygmunt Berent

CO MAMY ROBIĆ?

Idea luminizmu jest koncepcją młodych. Jest radosnem rozprostowaniem ramion i jasnem spojrzeniem w słońce. Luminizm pod swoim sztandarem jednoczy wszystkich młodych duchem, bez względu na to, czy fizycznie są młodzi czy starzy. Dlatego też w naszych szeregach znalazł się i znany publicysta oraz krytyk, p. Ignacy Oksza-Grabowski. Spodziewamy się, że tych, którzy nas zrozumieją i staną w jednym z nami szeregu w walce o nasze ideały i wśród starszego pokolenia nie zbraknie nigdy. Wierzymy!

(Red.)

Wokół nas głupio i podle. Mamy uczucie, jakoby od zewnątrz szedł do nas brud i fałsz. Słyszemy, patrzymy i widzimy, że ludzie myślą co innego, mówią co innego i robią co innego. Czasami zdaje się, że to szpital inwalidów, czasami, że to dom obłąkanych. — A my jesteśmy zdrowi i chcemy być zdrowi. — Polska wyzwolona! Nacóż wyzwolona, aby tak żyć? Politycy wiodą boje zażarte o władzę i o żer. Masy ludu, źle prowadzone od góry zamykają się w najciaśniejszym kole potrzeb zmysłowo-zwierzęcych. Życie duchowe zamiera. Król Duch, jak mówi Słowacki — na wygnaniu, rządzi zaś bankier ze złotym łańcuchem na niezdrwym brzuchu... Strawa duchowa mas, to te nędzne szmaty dzienników, kłamliwych rzeczywistość, podniecających brutalne żądze, zapłaconych i przekupionych przez tego, kto da

więcej, pisanych bez stylu, składni, gramatyki i smaku, polszczyzną okropną, urągającą piękności wielowiecznej naszego języka. — Książki z wagą, kto je dziś czyta? I na tym to śmietniku ma być zastawiona uczta duchowa, uczta ludzka... — Nie dla nas. Odrzucamy ją ze wstrętem. Jesteśmy zdrowi i chcemy być zdrowi. Przeprowadzimy, jak rzekł Bakon: Restauratio-nem Magnum, to jest Wielką Odnowę.

— Z jakich pierwiastków ma składać się ta Odnowa?

— Z dwóch. Pierwszy jest tradycja nasza polska, racja naszego istnienia jako gatunku. Drugi jest nasz własny Duch twórczy, racja naszego istnienia, jako osób obdarzonych światłem rozumu i ruchem woli. Oba pierwiastki razem stanowią monolit, jedną bryłę, powiedzmy raczej jeden olbrzymi kryształ Życia.

Rozumiemy, że tradycja bez wiekuistości Ducha twórczego, żywego — staje się grzybem starym i spróchniałym. Rozumiemy, iż rzekomy Duch twórczy, nie oparty na tradycji — jest fanfaronadą. Taki pogląd i takie przekonanie jest naszym realizmem i naszym idealizmem zarazem. Tu spoczywa pewność zasad, napróżno marzyć o zwycięstwie nad materją, to jest nad biernością! Człowiek bezduszny staje się narzędziem i łupem maszyny.

— Duch istotnie twórczy (nie będący fraze-sem, samochwalstwem pustem) musi mieć dwa przymioty: zdolność panowania nad sobą i zdolność miłości. Są to jego cechy główne.

— Niezmiernie nęci słabą naturę ludzką — przyjemność megalomanji. Powiedzieć sobie: będę jak Bóg wiedzący dobro i zło. Ale to jest słabość przeciwna rozumowi, bo rozum

prawdziwy zna swoje granice i prześwieśla prawa swojego ograniczenia... Rozum prawdziwy panuje nad samym sobą, a człowiek, który nie opanował samego siebie, nie może służyć dobrze ani Ojczyźnie, ani ludzkości. Służba jego będzie miała charakter niewolniczy i zdrajczy i w każdej chwili stanie na progu przezwierstwa.

Uzuciowa strona Ducha zrodzona jest z pierwiastka miłości, a rozum bez miłości jest bezwładny, tak jak miłość bez rozumu jest ślepa... Potężny, muskularny, lecz ślepy Herkules, nie sie ostrowidzającego mędrca, który tamtemu wskazuje drogę, ale sam niezdolny do ruchu. Słowacki rzekł był Polsce: sęp ci wyżera nie serce, lecz mózgi. Znaczy to, że nasz Wyrwidąb, czy Waligóra nie niesie na swoich barkach światłego przewodnika, kierującego kroki olbrzymia.

Odpędzić tego olbrzymia jest zadanie nasze. Ale miłość jest nie tylko pociąganiem do dobra i do szczęścia, jest odrazą do zła i do nieszczęść. Nie kocha się istotnie dobra, jeżeli się nie nienawidzi zła... Święta jest burza w duszy: oburzenie. (Rozburzyć zło staje się przykazaniem).

Więc są dwa kierunki działania symetrycznego: siać piękno i dobro, a karczować brzydotę i fałsz. Niekiedy ta robota rozdziela się:

jedni ludzie czynią to, a inni tamto. Ale pełnia syntezy, geńjusz twórczy, doskonały—czyni obie rzeczy razem. Tak syntetycznie muszą działać epoki Odnowy. Bo szpetota i fałsz sprzeciwiają się dobremu siewowi. Przychodzi karczować zgniłe pnie i korzenie, z wysiłkiem walki. Pot leje się, siekiera zwiąja się na twarżźnie i na sękach, lecz wytywałość przemoże.

Jeżeli jest się gotowym duchowo, to jest, gdy się opanowało samego siebie i gdy się ma ideę absolutnie pewną, rzeczą płonną jest rozważać czy się celu dojdzie, czy nie dojdzie. Powiedział któryś z wielkich mędrców: „Albo się wierzy, albo się umiera”.

My wierzymy, więc nie umrzemy Duchem, jeżeli patrzymy krytycznie na zakres i pełnię naszej wiedzy, to nie mamy żadnej wątpliwości co do naszych celów.

Cóż istotnego, nieprzemóżonego zdolne nam przeszkodzić?

Czy Bóg? Ależ dla Ducha Wszechmocnego i Wszechdobrego my działamy. On z nami. Pozatem wszystko inne jest małe, wiotkie i nędzne. Wszystko jest nasze w tem znaczeniu, że niczego nie pozostawiamy sobie, prócz trudów, a to wszystko oddajemy Ojczyźnie i ludzkości. Nam pozostaje chwała wewnętrzna. — Naprzód: spokojnie i silnie!

Ignacy Oksza-Grabowski

ZAGADNIENIE WOJNY

„Peace hath her victories —
No less renowned than war”.
Milton.

10 milionów 642 tysiące zabitych, zgórą 22 miliony rannych — oto bilans ostatniej wojny. Bilans statystyki urzędowej. Przyjmując teraz, że każdy zabity utracił litr krwi, a ranny pół litra, to z owych 10,5 miliona zabitych i 22 milionów rannych upłynęło tylko 21,5 miliona litrów krwi, czyli 2150 cystern, z których można zestawić 71 pociągów po 30 wagonów każdy.

„Marsz żołnierzy zabitych podczas ostatniej wojny, przy 20 ludziach w szeregu, trwałby od wschodu do zachodu przez 25 miesięcy. Trumny zaś tych poległych, ustawione jedna za drugą, utworzyłyby wstęgę od Paryża do Władystoku.

„Samych ociemniałych na wielkiej wojnie Europejskiej jest 12.000.” (Świt Nr. 3.) A któż zdoła policzyć tych, którzy zginęli nie od kul i bagnetów, nie od gazów i granatów, ale od

chorób, z nędzy i głodu, który towarzyszył wojnie? Któż policzy cierpienia i ból żon i matek, których mężowie i synowie ginęli na polach bitew, w najstraszniejszych męczarniach?

Cóż powiedzieć na to, że same wydatki wojenne państw walczących wyniosły 248 miliardów 421 milionów dolarów, czyli sumę, za którą możnaby wytepić niemal doszczętnie najstraszniejsze choroby trapiące ludzkość jak: kiłę, gruźlicę, raka. Możliwość dzwignąć tysiące fabryk jasnych i słonecznych, tysiące schronisk, przytułków, domów robotniczych, możnaby wytepić w Europie analfabetyzm...

Zastanawiając się teraz nad kwestją wojny, musimy zadać sobie mimowoli pytanie, czy wojna, ten usankcjonowany czynnik gwałtu i przemocy, jest jedyną drogą rozwiązania konfliktów międzynarodowych i czy jest ona bezwzględnie koniecznością...?

Anatol France, wielki pisarz francuski, tak pisał o wojnie: „Zabija się podobnych sobie nie na to, by ich zjeść wprawdzie, lecz by im wydrzeć ich dobra, lub tylko, by mieć z tego radość i chwałę. To się nazywa wojną i ludzie trudnią się nią z rozkoszą. Nie ważyliby się z pewnością na taką zbrodnię, gdyby koniecz-

ność zabijania, dlatego by żyć, nie przygotowała ich do tego. Było to przeznaczeniem losu. Od początków życia, aż po dzień dzisiejszy panuje na ziemi jedne jedyne hasło morderstwa i będzie ono panowało dopóty, dopóki ostatnie znaki życia na niej pozostaną. Zabijać, by żyć, będzie na niej prawem wiecznym”.

Zastanówmy się nad tem, czy tak jest w istocie, czy wojna jest owem „prawem wiecznym”.

Już w starożytnej Grecji istniało silne dążenie do ograniczenia zbrojnych zatargów. Później także i w średniowieczu, podczas odrodzenia i w czasach nowożytnych podejmowane były próby, mające na celu ograniczenie akcji zbrojnej, ale i one nie dały żadnego konkretnego rezultatu.

W wieku XIX, a szczególnie w drugiej jego połowie, prąd anty-wojenny wzmaga się znacznie na sile. Konferencja Genewska z r. 1864 i następnie utworzenie Trybunału Haskiego w r. 1899 — oto dowody dążeń pokojowych.

Przyszła wiek XX. Kwestja bałkańska, imperjalizm polityczny i ekonomiczny Niemiec. Sprawa Tyrolu, Alzacji i Lotaryngji, wreszcie cały szereg sprzecznych interesów wielkiego kapitalizmu, spór o tereny naftowe, a poza tem wzmagający się stale militarizm — oto główne przyczyny, które obok wielu innych, wywołały w Europie krwawą zawieruchę.

Okres „zbrojnego pokoju” musiał być zamknięty pieczęcią wojennego zniszczenia.

Nadszedł rok 1914.

Poszły w pole miliony bezimiennych żołnierzy, dziesiątki szarych armij. Błyskawice szabel zajaśniały w powietrzu, szare linje okopów przebiegły zielone pola, znacząc je setkami strzeleckich rowów. Haubice wlokły się ciężko po drogach, dudniały napełnione jaszczce. Zmęczony żołnierz szedł oblepiony pyłem i błotem — szedł na front. Zachody i wschody, przeglądały się w kałużach dróg, rude, jakby już skąpane we krwi...

Rozpoczął się akt pierwszy dziejowego dramatu...

Huk dział zatargał powietrzem, zatrajkotały mitraljezy, zafurkotały tysiące chorągiewek w brawurowych szarżach, błysnęły bagnety zimną, połyskliwą stalą... I przyszedł dzień, w którym z pod szarego munduru spłynęła cienka struga krwi. To był akt drugi.

Skrwawieni, obłani potem, pokłóci bagnetami, w strzępach mundurów, z przekleństwem na zgorączkowanych ustach — szli w bój. W oparach mgieł i dymów, poprzez zgliszcza płonących wsi i miast, pośród pożarów świecących im w obolałe, popuchłe od bezsenności oczy, straszni warkotem samolotów, plujących im w twarze setkami kul karabinów maszynowych, poprzez wyrwy wyżłobione pociskami dział, wśród grzmotu armat i pękających im nad głowami granatów — szli na wroga.

I przyszła Marna, Verdun, walki nad Yserą i Piawą, na bagnistych obszarach Polesia, w Karpatach — i tyle, tyle innych.

Szarzy, bezimienni żołnierze konali, na polach walk, cali

skłuci bagnetami, podarci kulami, poszarpani granatami; ginęli tysiącami w okopach, na zatopionych okrętach, w łodziach podwodnych, pod szczątkami strzaskanych samolotów.

Kurzawa wojenna przysłoniła Europę, huragan wojny szalał. Szalał przez lat sześć.

Kwitające pola stratowały kopyta końskie, na zielonych łąkach rozrzuciła wojna niskie, proste pagórki grobów.

Zawarto pokój.

To był akt trzeci — i ostatni.

Przyszła Traktat Wersalski, potem pamiętne orędzie Woodrowa Wilsona, zasada samostanowienia narodów, wreszcie Liga Narodów, pokojowy trybunał świata.

I teraz nasuwa się targające każdym sumieniem straszliwe w swej logice pytanie: dlaczego...? — dlaczego i zaco lała się krew żołnierza...?



Walczone o wolność ciemionych narodów, a ci, którzy krew przelewali, by narodowi wywalczyć niepodległość, ci składali ofiarę... ale pocóż ginęli ci, co szli bić się „za cesarza“, którego nienawidzili, „za honor i cześć“, której nikt nie znieważył i nie zdeptał... poco..? poco..?

I dlatego dziś już, gdy patrzymy na tę walkę z perspektywy dziejowej widzimy całą tragedję walczących, całą jej zgrozę i potworność. Dlatego nie chcemy wojny. Jesteśmy zwolennikami pokoju, tembardziej, że wojna nie jest koniecznością, że dziś każda wojna jest wojną przegraną. Wojna współczesna nie zna ani zwycięzców, ani zwyciężonych. Zbyt wielkich wymaga ofiar. Konsekwencją wielkiej wojny oprócz ogólnego obniżenia się stanu kultury i moralności, jest niemal zupełna ruina gospodarcza całej Europy. Gdzież więc są zwycięzcy?

Wojna musi być potępiona. Dzisiaj, kiedy uprzytomnimy sobie, że cały świat zasłaniając się parawanikiem pacyfizmu, zbroi się gwałtownie, że armje chemików szykują nowe środki uśmiercające, że wojna przyszłości nie oszczędzi nikogo, ani starców, ani kobiet, ani dzieci i kalek, że będzie się toczyła na lądzie, na wodzie, pod wodą i w powietrzu, że z dnia na dzień zwiększa się ilość i jakość narzędzi morderczych, a w przyszłej wojnie znajdzie pełne zastosowanie już nie tylko chemja ale i bakterjologia, a środki te użyte przy pomocy lotnictwa mogą w przeciągu kilku dni zgładzić miliony ludzi — widzimy, jak straszne rozmiary może przyjąć zbrodnia, do której obowiązkiem naszym jest nie dopuścić, za wszelką cenę. Trzeba uświadomić wszystkich. Bo dziś nawet, kiedy tyle mówi się o ludzkości, humanitaryzmie, postępie, kulturze i rozbrojeniu, polityczna struktura świata jest niepewna, wiele ran niezabliźnionych, wiele problemów nierozwiązanych. Dlatego też „są dwa tylko sposoby rozwiązania: Hegemonja silnych albo federacja wolnych z wolnymi. Trzecią możliwością, na co zda się zanosić, jest Anarchja i Wojna.“ (H. Koźmian. Nacjonalizm). Do tej ostatniej możliwości dopuścić nam właśnie niewolno. Trzeba zacieśniać węzły kulturalne i ekonomiczne narodów, trzeba głosić hasła współpracy i współżycia międzynarodowego. „Współżycie takie musi opie-

rać się na łączeniu się (narodów) w grupy, dążące solidarnie do jednego celu i na wzajemnych ustępstwach, które nie mogą być ani jałmużną, ani haraczem, lecz dobrze pojętym środkiem osiągnięcia wspólnej korzyści“. (*Jur Dąbrowa. Niegdyś, dziś i jutro.*)

To jest jedyna droga realnego i celowego rozwiązanja. W tym duchu trzeba nam stale urabiać społeczeństwo, w tym duchu wychowywać młode pokolenie. Nie znaczy to jednak, byśmy wyrzekli się ojczyzny i odstraszaali młodzież od ofiary, jaką może kiedyś, z krwi i życia własnego, będzie musiała złożyć. Niel My nie powtórzmy za Lessingiem, że „miłość ojczyzny jest bohaterską słabością, bez której można się obejść“. Nie propagujemy także indywidualnego rozbrojenia naszego narodu, podczas gdy nasi sąsiedzi zbroją się ustawicznie. Zbyt ciężko doświadczyła nas historia, zbyt wiele nauczyła nas niewola. „Si vis pacem, para bellum“, — głosi stara, rzymska zasada, a my zbyt wiele cierpieliśmy, byśmy mogli lekceważyć niebezpieczeństwo, jakie nam zagraża. Muszą wiedzieć nasi wrogowie, że mimo szczyrych dążeń pacyfistycznych, wszelkie zakusy na naszą wolność i całość naszych granic, jesteśmy w każdej chwili gotowi odeprzeć, że każda zaborcza chęć odebrania „manu militari“ chociażby piętdzi ziemi polskiej, musi „zawisnąć i skonać na ostrzach polskich bagnatów“.

Chcemy tylko dowieść, że ludzkość ma inne, daleko wyższe cele, niż wzajemne mordowanie się i wytruwanie oraz, że my będziemy zawsze w pierwszym szeregu między tymi, którzy bez obłudy, szczerze i otwarcie będą dążyli do współżycia i współpracy narodów, do utrwalenia wielkiego dzieła Pokoju Światowego.

Do tego trzeba stworzyć odpowiednią atmosferę moralną, a z czcicieli miecza, których między młodem pokoleniem nie braknie nigdy, trzeba nam wychować czcicieli i bojowników idei, braterstwa i powszechnej miłości ludów, wpajając w młode umysły przeświadczenie, że wojna jest barbarzyńskim przeżytkiem i aktem bezprawia, ściągającym na ludzkość tylko nieszczęścia i zło, oraz że „pokój ma swe zwycięstwo, niemniej chlubne niż wojna.“

Al. Sendlikowski



ZBRODNICZOŚĆ TŁUMU

Pod względem swej działalności tłumy psychologiczne mogą być bardzo różnorodne, tak jak różnorodną jest działalność jednostki. Mogą być wspaniałomyślne i zbrodnicze, bohaterские i tchórzliwe, pokorne lub dumne, mściwe lub litościwe, cnotliwe i wyuzdane. Otóż zadaniem moim jest rozpatrzenie tłumy zbrodniczej.

Tłum zbrodniczy.

I. Zdaniem Seyhelego istnieją dwie formy zbrodni zbiorowych, które należy wyraźnie odgraniczyć: 1) zbrodnie z przyrodzenia, do których należy camora, maffia, rozboje; 2) zbrodnie z namiętności. Pierwsza odpowiada zbrodni zbrodniarza z urodzenia, druga zaś przestępstwu zbrodniarza z przypadku. Pierwsza jest zawsze rozmyślną; druga nigdy — w pierwszej przeważa czynnik antropologiczny, w drugiej społeczny. Pierwsza wzbudza dla jego sprawców bojaźń stałą i poważną, druga bojaźń lekką i przelotną. Idąc za wyżej podanym podziałem Seyhelego będę miał na względzie tylko zbrodnie tłumy z namiętności. Natomiast nie będę się zajmował zbrodniarzami tłumy świadomie w tym celu organizowanego z wiedzą i wolą jednostek wchodzących w skład owego tłumy np. szajkami bandyckimi, bandami dywersyjnymi, łowami ludzi przez plemiona ludożercze i im podobnymi organizacjami zbrodniczymi.

Przed przystąpieniem do rozpatrywania tłumy zbrodniczej z namiętnościami przytoczę najpierw przykład takiego tłumy.

Po przegranej bitwie pod Budziskami w powstaniu listopadowym z 1830/31 roku, gdy wojska polskie uszły do Warszawy, zaaresztowano kilku generałów i kilka osób cywilnych, posądzonych o szpiegostwo na rzecz Rosji. Podczas przeprowadzania aresztowanych do zamku królewskiego, zebrały się na placu zamkowym i u wylotów ulic Święto-Jańskiej i Senatorskiej masy ludu, których opis zachowania się daje nam Wacław Gąsiorowski w powieści historycznej z XIX wieku pod tytułem „Bem”Aż raptem od strony Senatorskiej ulicy, rozległ się ponury wrzask: jada! — jada! Ciżba zakółsała się. Na skraju placu mignęły czerwone języki pochodni i jęły zdążać szybko ku bramie zamkowej. Wrzask przeistoczył się w wycie zajadłe, wściekłość drżące. — Śmierć zdracom! Na latarnie szpiegów. — Na szubienicę! — ryczała tłuszcza, napierając kordony gwardzistów. — Ukamienować łotrów! — ryknął

ktos w tłumie. — Ukamienować! — podjęły chrapliwe głosy...

— Grad kamieni, kału, błota zaczął bluzgać ku korowodowi czerwonych języków—a dalej— Tym razem jakaś dzika, szalona wściekłość targnęła ludzkim pogłowiem. Kordony gwardji narodowej ostatkiem sił wstrzymywały napór fali, broniąc przystępu do posuwającego się ku Zamkowi pieszemu konwojowi straży. Po dwakroć już wolny przestwór drogi zalała rozhułkana ciżba, podwakroć straż własnymi piersiami osłoniła prowadzonego więźnia. — Hurtig! Hurtig! — wyły złowrogo tłumy. Brać go! — Na latarnię kata! — Nie dać żywcem! — W sztuki rozszarpać! — Oprawca! — Łotr! Gwardzistom mdlały ramiona od szamotania się z motłochem. Żołnierze i dowódca konwoju ślaniali się wy-czerpani, ogłuszeni, oszołomieni. Hurtig szedł śmiało, z głową podniesioną, wyprostowany, karny, zimny. Znienawidzony komendant Zamocia, nieubłagany służbista generał, sam do niedawna ponury więźniów dozorca, głuchy na jęki argus kazamat fortecznych — nie uronił nic ze stalowego wejrzenia, nic ze swej butnej postawy. Grad kamieni, błota, przekleństw, obelg, plwocin bluzgał weń co kroku. Sznupek krwi z okaleczającej pociskami skroni sączył mu się, spływał po twarzy, ku haftom generalskiego kołnierza, a jego stosowany kapelus precz górował nad szalejącą tłuszcza, a jego potężne bary ani myślały się ugiąć. Lecz ta hardość generała, miast uszanowanie wdrożyć, podnieciła motłoch, rozbestwiła. Ciżba hucząca ucichła raptem, odstała od kordonów gwardji, cofnęła się. I w chwili, gdy gwardziści uwolnieni od naporu rozluźnili szeregi — uderzyła w nich z taką siłą, że łańcuch wojska przysnął na strzepy, że znikł konwój więźnia.... Stało się to tak szybko, tak niespodziewanie, że zanim oficerowie zdążyli pomyśleć o obronie, o stawieniu czoła napastnikom, jeno tumult i kotłowanie się ciał ludzkich znaczyło miejsce, kędy nad Hurtigiem pieniała się wezbrana fala ciżby i t. d.... Dopiero nagle nadeszła pomoc wojskowa wyrwała z rąk tłumy, wprawdzie żywego, lecz pokaleczonego i skrwawionego Hurtiga”.

Głównymi cechami osobnika w przytoczonym przykładzie tłumy zbrodniczej i w innych tłumach psychologicznych, jest skierowanie myśli i uczucia w jednym kierunku, oraz dążność do natychmiastowego wcielenia w czyn poddanych mu myśli, mniejsze lub większe zagłuszenie swego „ja”, przez ową jednostronność uczucia i myśli, co powoduje zanik krytycyzmu i daje przewagę czynnikom podświadomym i nieświadomym — nad świadomymi. Osobnik w tłumie,

już z racji liczebności tłumu, nabywa pewnego poczucia siły, pozwalającej mu dawać folę tym instyktom, które będąc sam, usiłowałby niechybnie poskromić. Gdy człowiek jest sam, to jego instykt samozachowawczy każe mu się liczyć z otoczeniem i nie czynić tego, co by go naraziło na silną reakcję otoczenia. W tłumie psychologicznym ten instykt samozachowawczy ginie, albo raczej naodwrot, każe iść jednostce z falą, a nie przeciwko niej. W tłumie każda jednostka intuicyjnie odczuwa, że część jej odpowiedzialności spadnie na ogół, na cały tłum, który jest bezimiennym, znikają dotychczasowe hamulce, wyzwalają się najbardziej utajone instynkty, a wskutek tego człowiek staje się podobnym do pierwotnych ludzi i może być bardzo okrutnym. W tłumie zanika zmysł krytyczny i trzeźwość sądu, a jednostki tworzące tłum, owładnięte są całkowicie uczuciem. Nie można twierdzić, aby to uczucie zawsze było okrutne lub zbrodnicze, może ono posiadać

najróżnorodniejszy charakter. Jak nie można twierdzić, by pomiędzy poszczególnymi jednostkami istniał jakiś stały stosunek uczucia np. miłości lub nienawiści, ale stosunek ten może być najróżnorodniejszym i posiadać najróżnorodniejsze odcienie, a więc może to być miłość, sympatja, towarzyskość, poszanowanie, obojętność, egoizm, antypatja, wstręt, nienawiść i t. p., tak samo i tłum może posiadać w stosunku do otoczenia owe różnorodne uczucia. Tłum zarówno dobrze może okazać się matką, która całym sercem kocha swoje dzieci, jak i owa macocha z bajki i życia, która radaby pasierby w łyżce wody utopić. A zatem wśród uczuć tłum może się pojawić, ale to nie znaczy, że w każdym tłumie musi się pojawić, chęć zemsty i zbrodni, i wtedy mamy do czynienia z tłumem zbrodniczym. Każdy tłum powstaje na skutek pewnego bodźca, impulsu, który ujednostajnia stany psychiczne wśród jednostek, biorących udział w tym tłumie.

D. c. n.

Jarra

ROZWÓJ G D Y N I

Nasze „okno na świat”, port gdyński — rozwija się w coraz szybszym tempie, wywołując swym nagłym wzrostem na wzór amerykańskich miast — podziw i radość wszystkich, komu drogą jest wielkość i potęga Ojczyzny, kto rozumie wszystkie ekonomiczne i polityczne korzyści, płynące z posiadania owego „okna”.

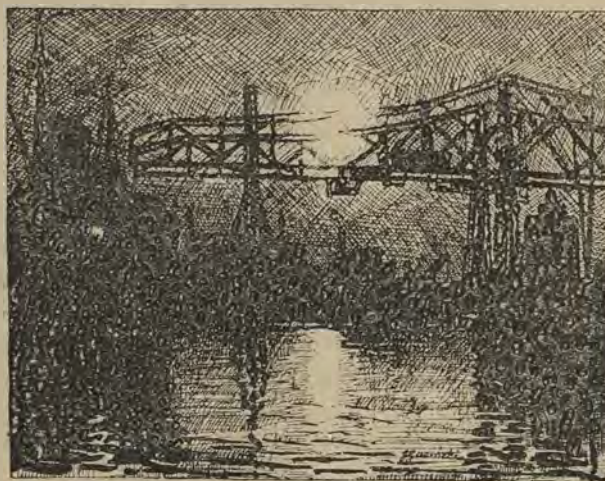
Jeszcze lat temu 4 — 5 Gdynia była wioską rybacką, ubogim osiedlem o chatkach niemal kurnych. Zaledwie kilka domów murowanych i kilkanaście will na Kamiennej Górze świadczyło o stopniowym interesowaniu się społeczeństwem korzyściami klimatycznymi tej miejscowości. Portem zdaje się nie interesowano się jeszcze wcale, lub też bardzo mało, a przynajmniej nie wyobrażano sobie, by można było go stworzyć w tak krótkim przeciągu czasu.

Dziś — zaledwie można Gdynię poznać.]

Na miejscu dawnych chat rybackich wznoszą się czteropiętrowe gmachy szkół, banków, najrozmaitszych przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i marynarki wojennej. W Gdyni praca wre niemal dzień i noc. Ruch towarowy ogromny. Ulice przepełnione wozami i autami, dowożącymi materiały budowlane do budujących się domów. Wytycząją się nowe ulice, place.

Roboty w porcie posuwają się naprzód z każdym dniem. Potężny łamacz fal rośnie, jak na

drożdżach, bielejąc zdaleka masywnymi blokami betonu wśród szmaragdowego rozlewiska zatoki. Nowoczesne urządzenia przeładunkowe,



Gdynia.

Port w nocy.

potężne dźwigi, windy — czynią z portu towarowego wrażenie olbrzymich, stalowych potworów, zgrzytających, szczękających łańcuchami i buchających kłębami pary.

Niestety, port w obecnym stanie nie jest przystosowanym do szybkiego ładowania. Narazie ładuje się dzień i noc na cztery do 6-ciu okrętów, na reidzie stoi zwykle do 10 okrętów, czekających na ładunek, przeważnie w postaci węgla i drzewa. Ładuje się dziennie przewa-

źnie kilka tysięcy tonn, która to ilość powiększa się stale tak, że w dn. 5-go września naładowano rekordową ilość, 9 i pół tysiąca tonn towarów. W porównaniu z Gdańskiem jest to cyfra dość uboga, jednak nie należy zapominać, iż myśmy rozpoczęli pracę w warunkach ciężkich, na każdym kroku natykając się na trudności, tworząc wszystko „ab ovo”, podczas gdy Gdańsk ma rozległy port, bogate stosunki, tradycję i wreszcie bezwzględnie większą flotę handlową.

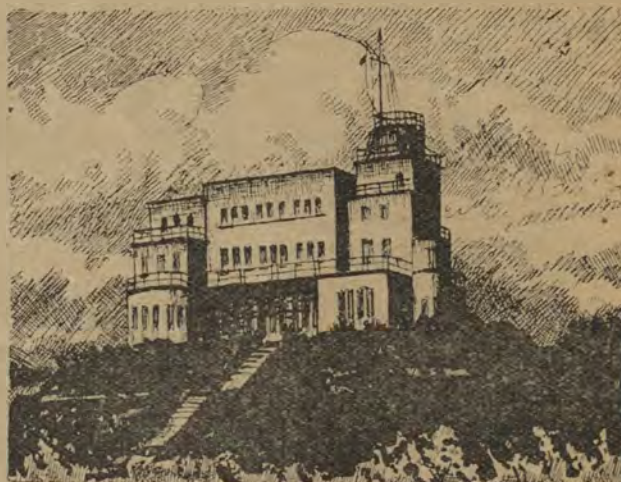
Nie sam jednak port jest ważnym dla nas w Gdyni. Ma ona jeszcze znaczenie, jako pierwsze po Zakopanem, pod względem frekwencji, uzdrowisko, dzięki wspaniałej, parokilometrowej plaży, pokrytym lasami wzgórzom i ożywczemu powietrzu.

Rokrocznie zjeżdża się tu tysiące kuracjuszy ze wszystkich stron kraju, którzy lokują się w willach i pensjonatach, rozsianskich po Kamienniej Górze i Gdyni właściwej. Wille rażą cokolwiek różnorodnością stylów, a raczej brakiem tychże, pozatem budowane są przeważnie bezplanowo, co psuje charakter całości. Tylko niektóre z will, jak np. świeżo w tym roku wykończona, wspaniała willa „Różany Gaj” Państwa Dmochowskich z Lipna, o szlachetnych liniach, w stylu nadmorskich budowli nowoczesnych, przypominająca sylwetką okręt — są rzeczywiście upiększeniem wybrzeża.

Z zawiścią patrzy Gdańsk na szybki rozwój jeszcze niedawno niedocenianego i traktowanego z gryzącą ironią polskiego portu. A port ten coraz bardziej zagrażać zaczyna bytowi Gdańska, coraz więcej okrętów, dotychczas biorących towaru w porcie gdańskim — ładuje

je w pobliskiej Gdyni, bo jest to korzystniejsze dzięki terminowemu dostarczaniu ładunków przez polskie koleje, oraz tańszej kalkulacji kosztów.

Możemy z dumą powiedzieć, że pomimo trudności finansowych, pomimo zniszczenia, — ran



Gdynia.

Willa „Różany Gaj”.

zadanych wojną — praca twórcza Polski na polu ekonomicznym intensywniej z każdym dniem, z każdą niemal godziną.

Jeszcze lat parę, a upokorzony Gdańsk koronie schyli głowę i liczyć się będzie z polskim portem, i prosić opieki, której mu Rzeczpospolita nie odmówi.

J.

CZY EMANCYPACJA MA RACJĘ BYTU?

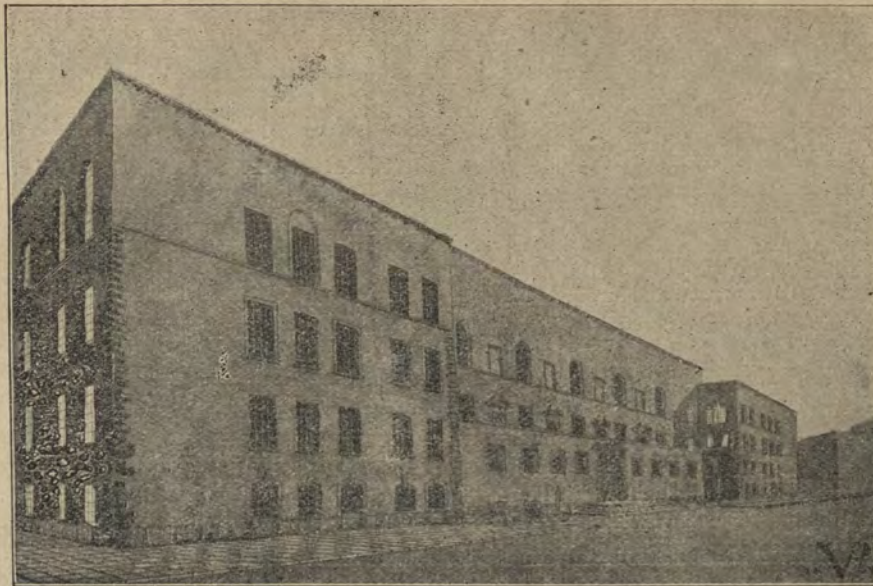
Artykułów na ten temat z powodu braku miejsca umieścić nie mogliśmy w tym numerze, natomiast będziemy umieszczać w numerach następnych.



WOLNA WSZECHNICA POLSKA

D A T Y

- 1905 r. listopad. Założenie Towarzystwa Kursów Naukowych.
Założycielami Towarzystwa byli: Karol Benni, Ignacy Chrzanowski, Samuel Dickstein, Piotr Drzewiecki, Aleksander Jabłonowski, Stanisław Kalinowski, Tadeusz Korzon, Leopold Kronenberg, Ludwik Krzywicki, Adam Antoni Kryński, Stanisław Leszczyński, Antoni Osuchowski, Henryk Sienkiewicz, Julian Adam Świąciecki.
- 1905 r. grudzień. Utworzenie Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego.
- 1906 r. marzec. Utworzenie Wydziału Technicznego.
" " " Wydziału Humanistycznego.
- 1906/7 r. październik. Otwarcie pierwszego roku akademickiego Kursów Naukowych.
- 1906 r. listopad. Utworzenie Wydziału Rolniczego.
- 1908 r. Otwarcie Kursów wieczorowych dla techników.
" Założenie pierwszej pracowni naukowej botanicznej.
- 1910 r. Otwarcie Kursów dla cukrowników.
- 1913 r. Otwarcie Kursów dla inżynierów.
" Utworzenie Wydziału Ogrodniczego.
" Nabycie placu przy ul. Lwowskiej (Wielkiej) 5 pod budowę gmachu Towarzystwa Kursów Naukowych.
- 1914 r. grudzień. Zwołanie „Komisji Szkół Wyższych” w celu opracowania projektu ustawy i ustalenia zasad, na których winno się opierać w przyszłości wyższe szkolnictwo polskie.
- 1915 r. Utworzenie Instytutu Pedagogicznego.
" " Wydziału Fizyczno-Matematycznego.
- 1916 r. Otwarcie Kursów Administracyjnych dla urzędników państwowych i społecznych.
" Otwarcie Kursów wakacyjnych dla nauczycieli szkół elementarnych.
- 1916 r. Otwarcie Kursów uzupełniających dla nauczycieli szkół początkowych.
" Otwarcie Kursów dla geometrów.
" " Kursów dla techników, mechaników i elektrotechników.
" Otwarcie Kursów dla techników drogowych.
" Utworzenie Wyższej Szkoły Ogrodniczej.
" " Wydziału Leśnego.
" Założenie pracowni geologicznej, seminarjum językoznawczego.
- 1917 r. Założenie Szkoły Dziennikarskiej.
" Założenie pracowni zoologicznej, psychologicznej.
- 1918 r. Utworzenie Wydziału Pedagogicznego.
- 1918 r. Utworzenie Wydziału Nauk Politycznych i Społecznych.
" Otwarcie Kursów kolejowych dla inżynierów.
" Założenie pracowni chemicznej, chemii fizycznej.
- 1919 r. Przekształcenie Kursów Naukowych na Wolną Wszechnicę Polską.
Założycielami Wolnej Wszechnicy Polskiej byli: Benzeł Stefan, Błędowski Ryszard, Drzewiecki Piotr, Kalinowski Stanisław, Mogilnicki Aleksander, Rappaport Emil Stanisław.
- 1919 r. Powołanie Pierwszego Członka Honorowego W. W. P. Marszałka Józefa Piłsudskiego.
" Zorganizowanie Studium Psychologicznego.
" Założenie pracowni fizycznej ogólnej.
- 1920 r. Zorganizowanie Collegium Publicum.
" " Studium Administracyjnego.
" Założenie pracowni geografii fizycznej, seminarjum filozoficznego.
- 1921 r. Założenie gabinetu astronomicznego, pracowni fizyki doświadczalnej, seminarjum matematycznego, ekonomicznego.
- 1922 r. Powołanie Członków Honorowych: Paula Appella prof. Sorbony, Alfonsa XIII króla hiszpańskiego, Ludwika Krzywickiego.
" Założenie wydawnictwa „Bibliotheca Universitatis Liberae Polonae”.
" Założenie seminarjum historycznego, socjologicznego, prawa konstytucyjnego, skarbowości, prawa handlowego, prawa karnego, pedagogicznego.
- 1923 r. Powołanie Członków Honorowych: Władysława Grabskiego i Stanisława Kalinowskiego.
- 1924 r. maj. Zwołanie Zjazdu byłych i czynnych wykładających, słuchaczy i członków popierających Wolnej Wszechnicy Polskiej. 29 maja uroczyste założenie kamienia węgielnego pod dom, mający być wzniesiony przy ul. Lwowskiej 5.
" Założenie Towarzystwa Przyjaciół Wolnej Wszechnicy Polskiej.
" Utworzenie Studium Pracy Społeczno-Oświatowej.
" Zorganizowanie Kursów Świątecznych dla nauczycieli szkół średnich.
" Założenie seminarjum historii sztuki, kryminologicznego.
- 1925 r. Założenie pracowni mikrobiologicznej, seminarjum etnologicznego, religjonistycznego, organizacji wychowania.
- 1926 r. Utworzenie Studium Administracji Komunalnej.
" Założenie seminarjum oświaty pozaszkolnej prawa administracyjnego.
- 1927 r. Utworzenie Sekcji Nauk Samorządowych.
" Rozpoczęcie budowy Obserwatorium im. M. Kopernika w Piasecznie.
" Uzyskanie placu od Ministerstwa Robót Publicznych o powierzchni 8400m.² przy zbiegu ulic Opaczewskiej, Pasteura i Wszechnicy.
- 1928 r. Rozpoczęcie budowy gmachu W. W. P. na wyżej wspomnianym placu.
- 1928 r. Wrzesień otwarcie oddziału W. W. P. w Łodzi.



Projekt gmachu Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawiei.

Cel i zadania.

Wolna Wszechnica Polska jest jedyną placówką akademicką nie państwową, zapewniającą swoim słuchaczom osiągnięcie wiedzy wyższej w dziedzinie nauk matematyczno-przyrodniczych i społeczno-humanistycznych. W działalności swej ma na celu nie tylko krzewienie wiedzy, ale również jej praktyczne zastosowanie w życiu. Dzięki swej niezależnej organizacji, nieskrępowanej wiekową rutyną i zapewniającej udział w pracy czynników społecznych, ma możliwość łatwego i szybkiego przystosowania się do społeczeństwa.

Wolna Wszechnica Polska otwiera dostęp do studiów i pracy naukowej zarówno maturzystom szkół średnich, jak i szerokim rzeszom samouków. Słuchaczem rzeczywistym można zostać po złożeniu egzaminu wstępnego na odpowiedni Wydział Wszechnicy. Od egzaminu wstępnego mogą być zwolnieni postanowieniem Komisji Imatrykulacyjnej kandydaci, posiadający ukończoną szkołę średnią o pełnych prawach szkół państwowych. Słuchacz wolny może w razie wzorowego złożenia egzaminów z przedmiotów przesłuchanych, uzyskać po dwóch latach prawa słuchacza rzeczywistego.

Wykłady, seminarja i ćwiczenia na poszczególnych Wydziałach W. W. P. odbywają się przeważnie w godzinach popołudniowych i wieczorowych, ażeby umożliwić korzystanie z nich ludziom, zajęтым pracą zarobkową.

Obecny ustrój Wolnej Wszechnicy Polskiej.

W skład Wolnej Wszechnicy Polskiej wchodzi cztery Wydziały: Matematyczno-Przyrodniczy, Humanistyczny, Nauk Politycznych i Społecznych (sekcja prawna, ekonomiczna i samo-

rządowa) i Pedagogiczny: (działy: ściśle Pedagogiczny i studjum Pracy Społeczno-Oświatowej).

Wydział Matematyczno-Przyrodniczy kształci specjalistów w zakresie nauk biologicznych, chemii, fizyki, geologii i geografii oraz matematyki i astronomii. Wydział Humanistyczny daje podstawy wykształcenia filozoficznego, językoznawczego, literackiego, ludoznawczego, psychologicznego. Wydział Nauk Politycznych i Społecznych kształci w kierunku: prawno-administracyjnym, społeczno-ekonomicznym i samorządowym. Zadaniem Wydziału Pedagogicznego jest kształcenie pedagogów szkolnych, jak również działaczy społeczno-oświatowych. Nauczanie jest prowadzone w ten sposób, iż główny nacisk w pracy słuchaczy jest położony na zajęcia w pracowniach i seminarjach. W chwili obecnej jest czynnych dwanaście pracowni przyrodniczych: botaniki ogólnej, chemii fizycznej, chemii ogólnej, fizjologii ogólnej, fizyki doświadczalnej, geografii fizycznej, geologii i paleontologii, mikrobiologiczna, psychologiczna, zoologiczna, gabinet astronomiczny, gabinet fizyki ziemi — i dwadzieścia seminarjów: ekonomiczne, etnologiczne, filozoficzne, historii sztuki, historyczne, historii doktryn ekonomicznych, językoznawcze, kryminologiczne, literackie, matematyczne, organizacji wychowania, oświaty pozaszkolnej, pedagogiczne, prawa administracyjnego, prawa konstytucyjnego, prawa i postępowania karnego, religijnistyczne, skarbowości, socjologiczne. Poszczególne Wydziały w swojej pracy organizacyjnej kładą nacisk na tworzenie w miarę możliwości katedr, stanowiących placówki nowych dziedzin wiedzy nieuwzględnionych dotychczas w innych uczelniach wyższych (np. geofizyki, fizjologii ogólnej, religjo-

nistyki, kryminologii, polityki komunalnej i ustroju samorządu, oświaty pozaszkolnej, psychologii wychowawczej i pedagogiki eksperymentalnej i t. d.)

Organizacja studjów.

Na Wydziałach Matematyczno - Przyrodniczym, Humanistycznym i Nauk Politycznych i Społecznych program studjów jest w zasadzie czteroletni i dzieli się na dwa stopnie. W ciągu dwóch pierwszych lat t. zw. Collegium słuchacz, przy 14 — 20 godzinach obowiązkowych tygodniowo, otrzymuje podstawy przygotowania naukowego do dalszych dwuletnich studjów, bardziej samodzielnych i pogłębionych w kierunku obranym przez kandydata. Przesłuchanie i złożenie egzaminów z przedmiotów objętych programem pierwszych dwu lat nauczania uprawnia słuchacza do otrzymania świadectwa z ukończenia Collegium.

W chwili obecnej istnieją następujące kierunki dwuletnich Kolegjów: na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym — kierunek matematyczny, fizykochemiczny, biologiczny i geograficzno - geologiczny; na Wydziale Humanistycznym — historyczny, filozoficzny, polonistyczny; na Wydziale Nauk Politycznych i Społecznych — kierunek prawny i ekonomiczny.

Po ukończeniu całkowitego 4-letniego kursu nauk, złożeniu egzaminów i wykonaniu pracy dyplomowej, słuchacz może przystąpić do egzaminu dyplomowego. W pracy dyplomowej kandydat winien wykazać znajomość literatury opracowanego zagadnienia i opanowanie metodyki przedmiotu. Ponadto praca musi mieć charakter przyczynku oryginalnego, opartego na badaniach własnych kandydata w danej gałęzi wiedzy.

Przedmiot egzaminu dyplomowego obejmuje dziedzinę, z której kandydat napisał pracę dyplomową oraz dziedziny pokrewne. Program obecny przewiduje następujące czterdzieści dwa główne przedmioty egzaminu dyplomowego. Na Wydziale Matematyczno - Przyrodniczym: 1. Matematyka, 2. Astronomia, 3. Geofizyka, 4. Fizyka, 5. Chemia, 6. Geologia, 7. Geografia, 8. Zoologia, 9. Botanika, 10. Fizjologia, 11. Mik-

robiologia, 12. Antropologia; na Wydziale Humanistycznym: 1. Filozofja systematyczna, 2. Psychologia, 3. Historia filozofji, 4. Etnologia, 5. Religjonistyka, 6. Historia sztuki, 7. Język polski, 8. Historia literatury polskiej, 9. Historia powszechna, 10. Historia Polski; na Wydziale Nauk Politycznych i Społecznych: 1. Prawo rzymskie, 2. Prawo cywilne, 3. Prawo handlowe, 4. Prawo kościelne, 5. Prawo karne, 6. Prawo konstytucyjne, 7. Prawo administracyjne, 8. Prawo międzynarodowe publiczne, 9. Prawo międzynarodowe prywatne, 10. Filozofja prawa, 11. Nauka o państwie, 12. Nauka o polityce, 13. Kryminologia, 14. Socjologia, 15. Ekonomia polityczna,

16. Statystyka, 17. Skarbowość, 18. Polityka gospodarcza i społeczna, 19. Historia gospodarcza, 20. Polityka komunalna. Po złożeniu egzaminu ostatecznego kandydat otrzymuje dyplom odpowiedniego Wydziału Wszechnicy.

Wydział Pedagogiczny.

Wydział Pedagogiczny posiada strukturę odrębną od innych Wydziałów. Obejmuje ona dwa zasadnicze działy: Pedagogiczny oraz Studium Pracy Społecz. - Oświat.

Do studjów pedagogicznych przystępować mogą w charakterze słuchaczy rzeczywistych: a) osoby, posiadające ukończony średni zakład naukowy, b) nauczyciele czynni (wykwalifikowani), c) słuchacze wzgl. dyplomanci innych Wydziałów. Czas trwania studjów jest w zasadzie dwuletni, przyczem rok pierwszy Collegium Paedagogicum może być przesłuchany w czasie studjów na innym Wydziale Wszechnicy. Odpowiednio do nabytego poprzednio przygotowania naukowego, słuchacze Wydziału Pedagogicznego, po przesłuchaniu dwuletniego kursu nauk i złożeniu egzaminów, otrzymać mogą: a) świadectwo z ukończenia Collegium Paedagogicum, b) świadectwo kwalifikacji pedagogicznej, c) dyplom Wydziału Pedagogicznego. Świadectwo kwalifikacji pedagogicznej uzyskać mogą osoby, które ukończyły Kolegium dwuletnie, względnie studia czteroletnie na jednym z Wydziałów Wszechnicy ewent. innego wyższego zakładu naukowego. Dyplom Wydziału Pedagogicznego otrzymać można po



W. W. P. Laboratorium.

wykonaniu dodatkowem pracy dyplomowej z zakresu przedmiotów pedagogicznych oraz złożeniu egzaminu dyplomowego. Przedmiotem głównym egzaminu dyplomowego może być jedna z następujących nauk: 1) pedagogika (wraz z dydaktyką), 2) psychologia pedagogiczna, 3) wychowanie fizyczne (wraz z higieną szkolną), 4) historia pedagogiki, 5) organizacja wychowania (wraz z administracją i ustawodawstwem szkolnem), 6) pedagogika dzieci anormalnych.

Studjum Pracy Społeczno-Oświatowej.

Studjum Pracy Społeczno-Oświatowej ma na celu kształcenie organizatorów życia kulturalnego, nauczycieli dorosłych i młodzieży pracującej, bibliotekarzy bibliotek powszechnych i szkolnych, pracowników opieki społecznej (zwłaszcza nad matką i młodzieżą).



W. W. P. Gabinet Oświaty Pozaszkolnej.

Program nauk jest dwuletni: rok pierwszy obejmuje systematyczny kurs wykładów i ćwiczeń, rok drugi konferencje oraz pracę samodzielną. Od kandydatów na Studjum wymagane są w zasadzie, poza wykształceniem średnim, dwuletnie studia wyższe oraz co najmniej roczna, czynna praca społeczna.

Po zdaniu kolokwjiów, przedstawieniu rozprawy oraz złożeniu egzaminu końcowego słuchacz Studjum otrzymać może świadectwo, wzgl. dyplom z ukończenia Studjum. Warunkiem uzyskania dyplomu jest wykazanie się zaliczonymi poprzednio co najmniej dwuletniami studjami w wyższym zakładzie naukowym.

Poza systematyczne zorganizowaniami studjami akademickimi Wolna Wszechnica Polska prowadzi stale szeroko zakrojoną działalność uzupełnienia wykształcenia czynnych pracowników, zwłaszcza na niwie samorządowej.

Kształcenie pracowników samorządowych (sekretarzy gmin wiejskich, urzędników wydziałów powiatowych i magistratów) prowadzi studjum Administracji Komunalnej, zorganizowane w roku 1926 przy Wydziale Nauk Politycznych



W. W. P. Nowobudujący się gmach.

i Społecznych. Staraniem Studjum organizowane są 4 — 5 miesięczne kursy przedmiotów teoretycznych i praktycznych wchodzących w zakres samorządu miejskiego i wiejskiego.

Personel naukowy.

Personel naukowy Wolnej Wszechnicy Polskiej składa się w chwili obecnej z 76 profesorów, 33 docentów, 5 lektorów, 8 wykładających, 36 asystentów.

Współzycie naukowe, towarzyskie oraz działalność samopomocowa absolwentów i słuchaczy W. W. P. ogniskuje się w Zrzeszeniu Asystentów, Bratniej Pomocy i Wzajemnej Pomocy, Międzywydziałowym Komitecie, Kołach naukowych, wreszcie korporacjach akademickich.

Ustrój wewnętrzny.

Pod względem ustroju wewnętrznego jest Wolna Wszechnica Polska swoistego rodzaju kooperatywą, zarządzaną w ostatniej instancji przez Radę Naukową. W skład Rady wchodzi profesorowie, ponadto docenci, przedstawiciele asystentów i słuchaczy z głosem doradczym. Sprawy naukowe i dydaktyczne poszczególnych Wydziałów należą do Rad Wydziałowych z Dziekanami na czele. Dziekani i przedstawiciele Wydziałów pod przewodnictwem Rektora tworzą Senat, do którego kompetencji należą wszystkie sprawy naukowe i dydaktyczne, obchodzące całą Wszechnicę.

Sprawami finansowymi administruje Zarząd, wybierany przez Radę Naukową Ogólną. W skład Zarządu wchodzi zarówno profesorowie, jak i członkowie popierający. Członkiem popierającym może być osoba fizyczna lub prawna, pragnąca okazać pomoc działalności W. W. P. Środki finansowe Wolna Wszechnica Polska czerpie z opłat wpisowych słuchaczy i z pomocy społecznej w postaci subwencji i stypendjów (państwowych, samorządowych, stowarzyszeniowych).

PIŃREM I PENDZLEM

WYZNANIE WIARY

Nie jest juŹ dzisiaj chyba nikomu obcem, Źe aby sztuka stała się naprawdę „sztuką żywą i twórczą” trzeba zbliŹyć ją do mas robotniczych i chłopskich, trzeba dać jej nowe podstawy, a jednocześnie podnieść i uszlachetnić masy. Dzieła sztuki nie mogą być nadal luksusem, dostępnym zaledwie dla garstki snobów, ale muszą się stać niezbędne w kaŹdym domu. Aby cel ten osiągnąć trzeba przede wszystkim zbliŹyć sztukę do Źycia. Musi to uczynić i literatura, a przede wszystkim poezja. Nie moŹe ona być juŹ szablonem sentymentów, czułych spojrzeń, cukrowo słodkich łez, serenad księŹycowych, nie moŹe być nawet wiązanką słów, chociaŹby to było w swoim rodzaju arcydzieło. Współczesna poezja musi być poezją pracy, Źycia i buntu przeciw krzywdzie, Źagwią rzuconą pod gmach fałszu i kłamstwa.

Dotychczas jednak nie widać Źadnej inicjatywy w tym kierunku. Współcześni poeci nie czują się widocznie na siłach. Ich twórczość idzie po innej linii. Starają się osiągnąć kunsztowną oryginalność formy często bardzo z uszczerbkiem dla treści zapominając, Źe nawet nowoczesna konstrukcja wiersza i asonanse zamiast rymów — juŹ dziś nie wystarczają. Nie pomogą i oryginalne porównania i doskonała niekiedy rytmika, nie ratują sprawy nawet ciekawe przenośnie. Dziś, gdy świat przeszedł przez próbę ognia i Źelaza, gdy mózg ludzki pracuje gorączkowo nad ukształtowaniem nowych form bytu, gdy kinematograf stał się Źródłem przeŹyć emocjonalnych szerokich mas, gdy radio związało glob ziemski łańcuchem słów i dŹwięków, gdy samoloty zbliŹyły ku sobie lądy i uczyniły człowieka lkarem — Poezja, która powinna być odskocznią w przyszłość — nie spełniła swojego zadania i drobnymi kroczkami drecząc obok pędzącego Źycia, chce się z nim zrównać. Bo czemu jest ta dzisiejsza „nowoczesna” poezja? „Poezją proletarŹacką”, „poezją pracy” — kłamstwo. Nie wiercie. To co nazywamy „poezją pracy” jest „poezją obłudy”; jest to poezja maszyn, nie cierpiącego i czującego człowieka. Wykorzystanie fabryki i maszyny jako motywu nuŹy i męczy, raŹąc swą jednostronnością. Powtarza się jedno w kółko. Dlatego teŹ poezji nikt dziś nie czyta, nikt się nią nie interesuje, nikt jej nie zna.

„Poezja proletarŹacka”, która ma być poezją dla robotników — jest tandetą i fałszem, dlatego teŹ robotnik nie czytuje jej takŹe.

Nerwy ludzkie są nadszarpięte. Ludzie, a szczególnie ludzie pracy, spędzający trzecią część dnia przy warsztacie lub przy biurku, chcą wraŹeń silnych i ŹwieŹych, nie wymagających dla ich przyswojenia zbytniego nakładu pracy umysłowej. Ludzie ci nie chcą blagi. Książka współczesna, a głównie poezje pełne sztuczności wywołują niesmak. Potok tyrad rewolucyjnych, grzmiących frazesem, głupich i równie bezmyślnych jak jałowych, stał się juŹ nałogiem nawet najmłodszych. Wogóle chodzi o zdumienie i przeraŹenie czytelnika nietyle oryginalnością, ile nielogicznością i paradoksem. I to się nazywa „poezją pracy” zdrowego, silnego narodu. Błagal

Poezja współczesna męczy zbytkiem szczegółów i odraŹa pesymizmem, starannie zresztą ukrywanym. Demokracja poezji współczesnej jest pozorny. Jest ona dziś jeszcze nawskroś arystokratyczna, a nawet lepiej powiedzieć burŹuazyjna. Dlatego teŹ musi ona ulec gruntownej rewizji, bezwzględnie musi ulec zmianie w samej istocie swej treści. Musi nawiąŹać kontakt z masami. Starsze pokolenie poetów „Skamander”, a nawet grupy młodszych, jak Zwrotnica, DŹwignia, i Meteor, z wyjątkiem jednej moŹe Kwadrygi — są grupami poetyckimi, które mniej lub więcej wychodzą z podłóŹa tradycji, tej właŹnie tradycji, z którą trzeba zerwać raz na zawsze.

Trzeba mieć odwagę podnieść protest i rzucić prawdę, jak garść piasku w oczy. Sztuka i literatura muszą się zdemokratyzować. Jest to kwestją ich Źycia lub śmierci. Futuryzm włoski, a obecnie rosyjski rzucił juŹ Źagwie nowych haseł. My nie ograniczamy się do nich, idziemy jeszcze dalej. Chcemy iść inną zupełnie drogą jak wszyscy nasi poprzednicy. Poezja musi być zdobywcza, młoda, wiecznie żywa. Precz z głupotą, hipokryzją i snobizmem!

Chcemy być wszędzie, wiedzieć i widzieć wszystko. Chcemy wpoić w masy radość Źycia i kult piękna i zdrowia, chcemy potężną dŹwignią poezji raz nareszcie z dna niedoli podnieść setki i tysiące nieszczęśliwych. Chcemy walczyć o sprawiedliwość społeczną, o jasne, słoneczne domy dla bezdomnych, o pracę dla bezrobotnych, o chleb dla głodnych. Chcemy rozbudzić instynkt miłości ogólnoludzkiej w masach, nauczyć je pracować z pieśnią, nie przekleństwem na ustach. Chcemy, by szpitale i więzienia były puste, by tysiące dzieci robotniczych nie konało na suchoty, by setki ich nie zmuszone były chwycić się występku.

Będziemy nieść sztandar nowej myśli, będziemy rzucali ziarna nowych idei — życiu wytkniemy nowy kierunek.

Chcemy spotęgować geniusz wynalazczy, podwoić i potroić rekordy, wzmóc sprawność fizyczną. Chcemy nieść transparenty nowych prawd i dać ludzkości nowych, silnych, zdrowych i zdecydowanych ludzi. Chcemy radości i słońca, słońca, jeszcze raz słońca!!! Precz z krzywdą i nieszczęściem. Stworzymy podstawy nowego świata.

Oto będziemy walczyć w życiu, w sztuce, w literaturze, w poezji. Będziemy walczyć, bo znamy krwawy trud pracy i smród piwnicznych suteryn o wilgotnych, wiecznie brudem kapiących ścianach, bo wiemy co to ból odmrożonych rąk i nóg, co straszliwa beznadziejność i cierpienie, gdy utajona gruźlica przeżera kości i płuca, a głód skręca kiszki.

A czy to będzie nazywało się szumnie „idea społeczną w poezji” czy „tarzaniem się w błocie”, czy „kultem czarnych, brudnych robotniczych rąk”, czy nawet „apoteozą suteryn, gnoju i chamstwa” — to nam jest zupełnie obojętne. Nie jesteśmy fanatykami Słowa, dlatego też nie do niego przywiązujemy wagę, ale do treści.

Będziemy walczyć! Mamy silne bary i zdrowe płuca. Dźwigniemy świat, zaszczipimy w duszach ludzkich szlachetny optymizm i wiarę, nauczymy ludzi kochać trud i pracę, która nie będzie już nigdy złem koniecznym, ale radosną pieśnią, rozkoszą prężonych ramion i zginanych pleców, pieśnią najszlachetniejszą, bo bez słów.

Dziś, gdy tysiące kominów fabrycznych drze niebo, chmury dymów przysłaniają ziemię, gdy łomocą potwornych rozmiarów maszyny, drżą w tysiącznych skrętach pędzące w przestrzeń węże transmisyj, gdy ludzie znają tylko niedolę, łzy i cierpienie, nieszczęścia, obłudę i fałsz — my młodzi niesiemy światu protest przeciwko krzywdom. Idziemy wbrew wszystkim i wszystkiemu z radością. Nienawidzimy słabych i uległych. Jesteśmy młodzi i silni. Jesteśmy dynamitem życia. Idziemy w brzask nowego Jutra, jesteśmy Przedwiośniem Dnia, który przyjdzie...

Wielkość nasza i moc spoczywa w nas samych.

Jak Prometeusz wydrzemy Bogu słońce i damy go ludziom.

Jak bohaterowie pójdziemy do walki bez zmużenia powiek.

Niech żyje radość i słońce!!! Idziemy!

Al. Sendlikowski

Z ZACHĘTY

Wrzesień przeszedł w Zachęcie pod znakiem Wystawy Sztuki belgijskiej, która prawdopodobnie, nie ubliżając Belgom, lepiej się przedstawia u nich na miejscu, zwłaszcza po wystawie dzieł Wojciecha Kossaka, jaką niedawno mogliśmy oglądać.

Czy przez kurtuazję, czy też z innej jakiej przyczyny, Belgowie nie chcieli robić gospodarzom przykrości zaćmiewając Sztukę polską — i nadesłali na wystawę dzieła w każdym razie niewybitne.

Poziom wystawy naogół dość wysoki, bo niebrak wśród płócien dzieł skończonych, o bardzo dużej wartości artystycznej, jak np. dobry nawskroś nowoczesny w ujęciu „Odpoczynek” Piotra Paulusa, — Michaux John'a duży pejzaż morski „Przy księżycu”, (oryginalnie oddany nastrój), widać w nim talent i śmiałą technikę.

Obraz ten jest bodaj jednym z lepszych.

Z innych, Van Beurden, lubujący się w kolorach gorących dał „Dzień jesienny”, utrzymany



F. Gysen.

Słowa nadziei.

w stylu starych mistrzów, dobrze skomponowany — jednak zbyt się artysta kocha w kolorach czerwonych, które bardziej na miejscu są w drugim jego obrazie (martwa natura) „Homar”. Ponadto wymienić należy z lepszych Creytens Julien'a (martwa natura), Mitroux Alfreda, Martin Alfreda (modelka, młyn w słońcu) i innych.

Z młodszej generacji, pracującej bardziej nowoczesną techniką, gdzie znać wpływy kubiizmu i innych kierunków, mniej się liczących z naturą, wspomnieć trzeba spore płótno Kelers'a „W pracowni”. Cechuje pracę tę dziwne pomijanie tradycji kolorystycznych przy rysunku wcale niestylizowanym, posiadającym duże zalety.

Logelain Alfonsa i Henri futurystyczno-kubistyczne bloki budynków, o kolorycie zimnym, martwe są jakieś i nic niemówiące. To samo można powiedzieć o pracach innych artystów, którzy porzucili stare zasady wyrażania



Kelers.

W pracowni.



Paulus.

Odpoczynek.

plastycznie swych myśli, wśród nowych zaś orientują się jeszcze słabo i są niezdecydowani w wykonaniu.

Rzeźby naogół dobre. Z tych widzimy Gysen Ferdinanda drobną pracę p. t. „Słowa nadziei”, „Żniwiarza” De Cuyper Floris'a i Cannel Eugene'a „Falę” (terrakota). „Fala” jest doskonałą fantazją, gdzie grupa ciał nagich, poplątanych między sobą w uścisku, przewalających się pod przemożnym parciem jakiejś ogromnej siły — rzeczywiście wywiera wrażenie potężnej fali morza.

Tyle powiedzieć można o wystawie sztuki belgijskiej.

Jako pendent do wystawy Belgów — ogólna wystawa malarzy polskich, pomimo małej ilości dzieł, które zdaje się bardzo przesiewano przyjmując najlepsze (prawdopodobnie, by godnie wystąpić wobec gości) — wcale wystawie belgijskiej nie ustępuje pod względem wartości artystycznej.

J. Gasiński

P O P R A C Y

1

ZNUŻENIE

Każdy mięsień, każdy nerw ciąży —
w żyłach przelewa się ciecz oleista —
płuca pompować nie nadążą
wola z przemocy swej nie chce skorzystać.

Oczy patrzą, a nic nie widzą,
pod czaszkę pustka przemożna się wżarła —
myśli jej spokojem się sycą —
olbrzym pomocy doznaje od karła.

Gdzieś na dnie, daleko, głęboko —
ledwie, ledwie dostrzegalna, spoczęła
przykryta znużenia powłoką,
drżąca radość ze skończonego dzieła.

2

POSILEK

Niedomyte, żylaste dłonie
pokarm łapczywie chwytają ubogi —
głodny brzuch chleb powszedni chłonie,
a wodą gasi pragnienia pożogi.

Znają tu cenę kęsa chleba,
wiedzą, ile to on potu kosztuje —
kiedy tak pracować nań trzeba,
wtedy i suchy kawałek smakuje.

Tylko ten zdobył szczęścia szczyty,
który mając jeszcze kromkę w zapasie —
powiedzieć może: jestem syty —
cóż z tem szczęściem — jeno porównać da się.

3

ODPOCZYNEK

Nad gromadą ludzi milczącą
drzewo troskliwie swój cień rozpościera —
między liśćmi z trudem się sączy
słoneczny promień i bezruch wypiera.

Pierś coraz wyżej się wznosi,
ciało nabiera tężyzny i mocy —
już pojedyncze słychać głosy,
że odpoczął, znać daje lud roboczy.

I znowu, jak przedtem ochoczo,
chwycą narzędzia krzepkie, grube dłonie —
i znów się godziny potoczą,
i znów moc nabytą praca pochłonie.

4

GAWĘDA

Zrazu szeptem ktoś rzuci słowo,
na to mu inny półgłosem odpowie,
potem powtórzy szczegółowo,
sąsiadom, jak tamten pytał o zdrowie.

Po tradycyjnym zagajeniu
gwarno się robi w stłoczonej gromadzie,
tworzą się kółka — w oka mgnieniu
przejęcie na twarze rumieńce kładzie.

Każdy chce rzucić swoje zdanie,
bo wie z nich każdy, jak czas szybko płynie —
rychło znowu milczący stanie
przy obojętnej, bezdusznej maszynie.

Witold J. Bielski

KARTKA Z ŻYCIA KOBIEITY POLKI

Czarny nieruchomy las, mającący swemi groźnemi konturami szeptał pacierze wieczorne do Stwórcy... Po polach snuły się mgły i cisza przedwieczorna poczęła miłośnie otulać łąki, pola dalekie i serca ludzkie.

Jadwiga stała na wyznaczonym posterunku Czerwonego Krzyża i wsłuchiwała się w odgłosy toczącej się bitwy. Był w niej spokój i odwaga, potrzebna w chwilach niesienia pomocy. Rozumiała, że tam Oni muszą walczyć, a ona tutaj stać powinna: Było w jej duszy coś bohaterskiego, a na sercu pełnem miłości nigdy nie osiadł żal, że porzuciła wraz z mężem dom, spokój, dobrobyt i przyszła tu, by służyć Ojczyźnie. W pojęciach swoich o życiu i obowiązkach człowieka, ideał Boga i Ojczyzny stawiała najwyżej. Oczekując wieści z pola bitwy, marzyła o tem, że jak kiedyś powróci do opuszczonego domu i razem ze swoim ukochanym Jurkiem pracować będzie. Miłość płomienna i czysta, zaczęła się gdzieś w kąci serca i obiecywała ciche, dobre szczęście... — W takie spokojne, przedwieczne godziny pójdziemy z Jerzym na pola i wsłuchiwać się będziemy w szept tej świętej ziemi... Czekala. Sanitarjusze zaczęli przynosić nosze z rannymi. Jadwiga pochyłona nad strzępami ciał ludzkich spełniała polecenia lekarzy. Patrzyła na te ciała poszarpane, na głowy umęczone znojem walki. Myślała o mężu, a niepokój szarpał jej duszę. Boże! Co z nim? Sanitarjusze stawiali przyniesione nosze, jedne obok drugich długim szeregiem. Opośal postawili jakies nosze. Spojrzała. Jurek! Spazm bolesny zacisnął jej usta, twarz jej zbieiała, rękoma drżącemi opatrywać poczęła zranione piersi... Ten, kto umie patrzeć na ból prawdziwy, widział w tym zaciśnięciu ust i drżących rękach przegromny ból kochającego serca... Twarz bladła jej coraz bardziej, ręką drżącą kazała nosze z mężem nieść dalej, bo na pomoc jej czekali inni. Ogluszenie bólem i zmęczenie fizyczne odebrało jej zdolność myślenia, to też mechanicznie spełniała swój obowiązek. Noc już była, kiedy doszła do szpitala wojskowego. Znalazła lekarza dyżurnego.

— Panie doktorze, w pawilonie V znajduje się mąż mój Jerzy K. ranny w piersi. Czy rana ta nie zagraża jego życiu? — Spytała cicho, drżącym ze wzruszenia głosem.

— No nie jest tak złe, operacja konieczna jeszcze dziś w nocy, najpóźniej rano. Pożądany dla chorego spokój, byłoby dobrze, gdyby pani dziś nie pokazywała się choremu wcale. Wszelkie wstrząsy są niepożądane.—

— Dobrze, nie pójdę, panie doktorze — ale jednocześnie w oczach i głosie jej było tyle niepokoju serdecznego, że lekarz, który już przywykł do patrzenia na niedolę ludzką, ujęty jej cichem cierpieniem, rzekł: — Proszę być spokojną, to nic groźnego, zobaczy pani, że mąż przetrzyma i wyzdrowieje.

Na drugi dzień, po szczęśliwie odbytej operacji, Jerzy czekał na przyjście żony. Był zmęczony i wyczer-

pany — a widok tej, nadewszystko ukochanej kobiety, doda mu sił. Przyjść dotychczas nie mogła, bo miała dzienny dyżur w innym pawilonie. Wiedział, że wie o szczęśliwie odbytej operacji. Cieszył się jej cichem szczęściem. Patrzył w otwarte okna, w rozblękitnione niebo, w zbitą gęstwę zieleni, zamkniętą w prostokacie okna, patrzył i marzył o Niej...

Cichutko weszła Jadwiga do pokoju — ukłękła przy łóżku... Jureczku, dobrze, nie mów... nie, całowała jego dobre, kochane ręce.

Wskazówki przesuwaly się na zegarze. Dla nich czas nie istniał; zasłuchani i zapatrzeni w dusze swoje, snuli tęczową nie marzeń przyszłość!...

— Jureczku, wyzdrowiejesz, pojedziemy do siebie, będę Ci pomagała w pracy, zobaczysz! Teraz już Polska wolna, dlatego też potrzeba jeszcze pracy, pracy, pracy — szept płynął z jej purpurowych, gorących warg.

W pokoju panował już mrok, daleko pachniały pola, a przez okno lała się słodka woń przekwitających róż i kojąca cisza. Porucznik leżał na białych poduszkach szpitalnego łóżka i wchłaniał i wonny zapach pól i ciszę. Pieściły go drogie usta i ręce, pachniały cudownie kasztanowe włosy ukochanej. Za oknem była noc i sierpniowe rozgwieźdzone niebo.

— A później co będzie, Jadziu? — pytał porucznik.

— Widzisz te gwiazdy Jurku? Po nich kiedyś pójdziemy razem do Boga...

Irena Siewruk - Zatorska

SŁOŃCE WKRAĞ GRZEJE...

Słońce wkrağ grzeje...

Złoty kłos

Do chmur się śmieje...

Słychać: kos

Zgrzyt, i ciche klepanie...

Kwiaty na łące

Niosą woń,

Padają drżące

Na mą skroń,

Dzięki Ci za nie — Pani!

Alfons Dziarnowski



PIEŚŃ BUNTU

Kiedy ból zgryzie ciało do kości,
Kiedy kłamstwo zawyje, jak pies,
Krzywd przełamie się oś,
Na ulice wylegnie tłum — okrzykiem da znać,
— że jest!

Zgięte plecy wyprostuje bunt,
W żyłach czerwoną rozżagwi krew,
Złote iskry pogryzą lonty,
Jak dym buchnie w niebo śpiew.

Jak z ran zaskrzepłych, z pod zerwanych ban-
— daży
Ciemnej krwi mahoń się rozleje...
W ciągłym boju — w zemsty pożarze
Sztandarów purpura powieje.

Między domy milczące — runie gniew,
Na bruk szary upadną krwi szkaplerze
Czarne topory rąk krzywdy obalą pnie,
Szyję mocno śmierć zaciśnie powrozem.

— — — — —
W świetle palenisk i w znoju głuchym — po-
— chodnie niecim,
Cicho na świecie — ludzie jeszcze śpią —
Jesteśmy sami, dni nowych poeci,
My, co wołamy, by przemówić krwią.

Aleksander Sendlikowski

ŻYCIE

Szło życie nieszczęsne, tułacze,
Szło w bluzie zwalanej od smaru,
Szło Jutra wyglądać jasnego —
Od fabryk łkających z rozgwaru.

Szło życie przez głód i niedole,
Szło ciche wpatrzone w toń jasną,
W toń myśli, w toń pracy i ducha,
Szło w otchłań bezdenną, przepastną.

Szło życie wśród znoju i pracy
Na upór, do światła, do słońca,
To życie wolnego wśród tłumy
Pielgryzima idei bez końca.

I nagle jak płomyk malutki
Zagasło w ubogiej izdebce,
By mocną spuściznę dla ludu
Przekazać w tej bólu kolebce.

To życie maluczkich nielicznych
Tytanów słonecznej przyszłości,
Wzgardzonych przez tłum i zdeptanych
Pionierów idei wolności.

Donat Lesiowski



TRZY REFLEKTORY

Jerzy Tański wstał. Zimno, z półśmiechem na twarzy podał ramię siedzącej przy nim kobiecie. Wyszli z kawiarni. Otoczył ich zaraz jazz-band miejskiego gwaru i tanie kino szarych widoków ulic, aut, ludzi.—

Był niemal zupełnie spokojny. Idąc teraz ze swą towarzyszką Nowym Światem, przyglądał się twarzom wszystkich napotykanym przechodniów. Czuł potrzebę czytania w twarzach ludzi, chciał być w ich duszach i wejrzeć w istotę tych dziwnych osób, które przechodziły obok niego, patrzyły mu w oczy i dalej szły przed siebie, nie zastanawiając się, że spojrzaly oto w oblicze człowieka, który mógł pragnąć i męczyć się tak jak i oni.

— No cóż? — powiedział sobie w pewnym momencie — to śmieszne. I zakrawa na roztkliwiający romantyzm. Gdyby każdy z tych ludzi przeniesiony został w pustkowiu jakieś, gdzie widok czyichkolwiek twarzy kładzie się na duszę stygmatem głębokiego przeżycia, zapewne przechodziliby tak automatycznie dalej. Tak.— Tak.— Pęd miejskiego życia, stopienie wrażliwości... i ten przeklęty, bolesny brak czasu, ta pogoń o przeskokowanie zależności od czasu. Tak...

Myśli Tańskiego, niby mieszczańskie — dobrze wychowane — nóżki posażnej panny, drepwały grzecznie i usłużnie wokoło zagadnień, mających właściwości analogiczne do działania proszku nasennego. zagadnień tkliwych i nie-trudnych.

Towarzyszka jego w pewnej chwili zatrzymała się na skrzyżowaniu ulic: wobec lekkiej niedyspozycji autem wróci do domu.

Tański zatrzymał się. Stali teraz twarzą w twarz. Patrzyli na siebie. Ona, jakby chcąc ominąć jego spojrzenie, lub zbagatelizować je: on — on z nerwami napiętymi nagle do ostateczności, do bólu, z zupełną nieświadomością wszystkiego, co było poza jej szaremi oczyma i ciepłem dłoni.

Powiedział:

— Czy nic mi pani nie powie, odchodząc?

Odpowiedziała:

— Nie pragnę już miłości pana. Tęsknię za inną, nową.

I po chwili:

— Proszę znieść spokojnie moje odejście. Tak trzeba.

Poruszył jeszcze ustami, ale nic nie powiedział.

Uścisnęli sobie dłonie. Odeszła.

Stał przed kinem. Wszedł. Właśnie na sali ściemniło się. Po chwili z ciemności wysunął

się jasny kwadrat mieniącego się światła. Ekran, niby chytra — czająca się kotka począł się powoli, dyskretnie ożywiać, przeciągać i wabić uśmiechami srebrnych aktorek. Tański pomyślał:

— Anna siedzi teraz w aucie, ma dłonie splecione na kolanach i przymknięte oczy. Na ekranie wyskoczyły nagle zgłoski: drukowane, czworokątne, duże. Uderzyły dziwnie w oczy, były brzydkie i zmuszały do czytania: Znaczyły:

„Na morzu od czterech dni szalała burza. Okręt kapitana Terr, kołysany bałwanami i wichurą, lada chwila miał ulec rozbiciu. Kapitan, nie schodząc ze swego mostku, dniem i nocą nie-strudzenie kierował zrozpaczoną załogą”.

Potem błyski Morze... bałwany... Muzyka. Drugi błysk: twarz kapitana, ręka kurczowo zaciśnięta na poręczu mostku.

Tański skurczył się w sobie. Ręka była duża, męska. Mogła obejmować ciało Anny, może — pieścić je... Srebrny kapitan patrzył czarnymi oczyma na widownię. — Ależ nie! na niego, na Tańskiego patrzył, groził mu, mówił:

Ja to właściwie mogę być miłością Anny, tą nową inną.

Muzyka grała smutną, cudną „Pieśń Solveigi”.

Srebro ekranu ułożyło się miękko, delikatnie...

— Przed chatą stała młoda kobieta.

Wyciągnięte ręce, oczy zmrużone, bolesne. Tęskni za mężem. Tuli do piersi dzieciątko, jakby to była jego ukochana głowa...

— Kapitan — uświadamia sobie Jerzy.

Zgrzyt w mózgu... Jakiś nieświadomy bełkot...

— Anno, Anno!... ja tak blisko, weź, utul...

Burza, burza! zerwane żagle, chwije się główny maszt. Majtkowie spuszczaają na morze szalupy. Ale za wiele ludzi... Dwoje nie może się zmieścić: brat i siostra. Nikt ich nie ratuje.

„Bo na morzu tańczy widmowy szkielet śmierci”!

(...zielone światło Jupiterów...)

I oto silny dwudziestoletni chłopak — gnany zwierzęcym strachem, rzuca się w morze. Siostra omdlała leży na deskach pokładu.

— Trrrrach! — Olbrzymi bałwan rozbija pudło okrętu.

Forte, fortissimo muzyki...

„A wtedy”...

Dwie męskie ręce unoszą bezwładne, opuszczone ciało kobiece. Rzucają się oboje w morze!

W chatce przez okienko błyska...

Kobieta w bieliźnie modli się... Mąż daleko, na morzu... Czy aby bezpieczny? Ratuj go Panie! ratuj go...

„...Ojciec nasz, któryś w niebie...”

Monotonnie kołyszą się światła na dzieciątku.

Kobieta szepcze srebrnymi wargami, czarne niebo urąga modlitwie...

Rozbitki walczą z morzem. Walczą... Rozpie-
rają siłą ramię wściekle bałwany, rozdzierają
je piersiami, a palce u rąk przeobrażają się
w dziesięć szukających, obłądnych, tragicznych
macek, pragnących za wszelką cenę uchwycić
się czegoś, co nie byłoby przeklętą, śliską wodą!

...Brak tchu, mgła... Ciemność kładzie się na
duszę tłoczącą zmorą i owija piersi niby brudny,
z ciężkiej krwi ulepiony pancerz...

...Pancerz z krwi...

I ciało ciężkie, bezwładne... I huk karabinów
maszynowych...

...Szpital. Sztynne rzędy łóżek. Wszystko
białe, lub jasno-niebieskie. Wszystko chłodne,
twarde.

...I ona, taka jasna, miękka, nagła. Biały koł-
nierzyk dookoła szyji, kosmyki czarnych wło-
sów na karku, widoczne z pod czepek sio-
stry miłosierdzia.

— Pić, siostrze.

— Proszę. Ale nie wolno dużo. I spokojnie
leżeć, nie poruszać się, bo będzie bolało.

— Dobrze. Czy już posłuszny jestem, siostrze?

— Tak.

I ciepłe, miękkie palce dotykają czoła i po-
prawiają bandaże.

Ona zamyka oczy. Tak mu cicho.

Siostra coraz częściej przychodzi do łóżka
chorego. Dłużej trzyma rękę na czole. Inaczej
patrzy w oczy.

— Siostrze...

— No, cóż?

— Jak to dobrze, że ja chory, i że siostra
przy mnie teraz, prawda?

Siostra pochyła głowę, odchodzi.

— siostrze, siostrze biała, ja nie chcę bez
Ciebie...

I jej różowy, jedyny szepc:

— Ja z Tobą, Jerzy... Zawsze...

Anno, Anno, siostrze biała, bądź ze mną...

Tański szepcze cicho, namiętne... Oczy bez-
myślnie, gorączkowo wpijają się w kłamliwy
kwadrat.

— Al... to morze, kapitan, wyratowana dziew-
czyna.

...Rzeczywistość uderza nagle źrenice Tań-
skiego wygladzonym napisem:

**„Między młodą dziewczyną, a kap.
Terr zawiązała się serdeczna przyjaźń.
Tymczasem żona...”**

— Stoi na rynku. Tłum wieśniaków. Są no-
ry, nowiny!

Dowinbny, zaśmiecony druk—gazeta:

**„... i tragiczne zniknięcie kapitana
okrętu, Wacława Terr, który w ostat-**

**niej chwili, powodowany szczytnym
uniesieniem bohaterstwa, pragnie ura-
tować pozostałą na okręcie młodą
pasażerkę: rzucają się oboje w morze.
Przypuszczalna śmierć Wacława Terr
jest...”**

Bolesna twarz kobiety i nadąsany buziak
dziecka... Dwie pary oczu smutnych, napełnio-
nych glicerynowymi łzami ekranu.

...I dwoje ust pragnących się, namiętych —
pocałunek.

Na czarnej tafli rozpostarł się usłużny con-
ferancier kinowy:

**„I kapitan uczuł, że wyrwał z objęć
śmierci — swą miłość”.**

W Tańskim rozhuczał wewnętrzny, basowy
śmiech.

— Zdradził ją, swą żonę — aha! — —

Lecz Anna nie była jeszcze moją żoną, a jed-
nak zdradziła, odeszła, może do innego... Anna
Anna odeszła...

— Nie, nie, ja nie chcę bez Ciebie...

Z oczu Jerzego i srebrnej kobiety płynęły łzy...

Gdzieś, w głębokiej ciemni podświadomego
porywu Tański przesłał cichy, bohaterski uśmiech
kobiecie o sztucznych łzach. Było im razem
smutno.

I smutno było Annie.

Historja jej miłości dla Jerzego była prosta.
I tylko dzięki jej nadzwyczajnie rozwiniętej in-
dywidualności — stała się z czasem miłość tych
dwóch, zdrowych, inteligentnych i bardzo nie-
przeciętnych ludzi — historją dwóch kierunków,
dwojga linii prostych, które mogły być w sto-
sunku do siebie równoległe, lecz nigdy — nie
umiały się przeciąć.

A wszak miłość — to właśnie skrzyżowanie,
a rozciągłość otrzymanego kąta — to gwarancja
jej mocy i trwałości.

Kiedyś — w chwili kobiecej niemocy — od-
dała się Anna Jerzemu. I odtąd stała się cała
rzeczą Jerzego. Wydawało jej się nawet, że jest
jak perełka na jego krawacie: miłą ozdobą,
stworzoną poto, by upiększać i pieścić swem
pięknem.

Lecz gdy minęły pierwsze rozczerowania
miłosne i chwile — jak krew czerwona, a jak
nagość — proste i bezwzględne, Anna poczuła,
że w duszy jej, co dotąd była jedną tylko mo-
dlitewną ekstazą, płynącą ku ukochanemu, uczy-
niła się maleńka pustka, w którą przedostał
się zimny i twardy wąż: jej samokrytycyzm.
Odtąd pustka już stawała się codziem więk-
szą. A giętki wąż bystremsi rzutami ciała
szybko zrodził twór, który ją zapełnił: powstała
tęsknota.

A jeszcze potem zbudził się człowiek i nie-
odstępny jego towarzysz — bunt.

Więc porzuciła Jerzego.

A przecież... smutek głęboki.

Nie miała jednak odwagi wejść w swoje cierpienie i poznać je. Było jej teraz wrogie. Chciała je raczej przydusić, omamić, nakryć czemś nagłem i mocnym — niby grubą, chłopską chustą — i w tem zamknięciu trzymać.

Więc auto wiozło ją w dom innego mężczyzny, do klatki — jak zwykła była nazywać miłość — skleconej z innych prętów, takich — których Anna jeszcze nie знаła.

I obcy mężczyzna usłudnie otworzył jej drzwi sezamu, skleconego z prętów.

— Ekran wydłużył się dwiema linjami szyn.

Z okna wagonu widać twarz żony kap. Terr. Ekran pędzi, huczy, syczy, leci w dal.

Stacja. Bezradna postać kobieca z dzieciątkiem na rękę. Biuro informacyjne. Nieśmiałe pytania kobiety i nagła, świetlana radość jej oczu.

Zmiana obrazu. Mieszkanie kap. Terr. Potem napis:

„Młoda dziewczyna zamieszkała u kapitana. Słodkie sam na sam przedko zatarło w jej sercu żalobę po stracie brata. Obecnie...”

...Dwoje splecionych ramion.

A potem...

— Ręka żony kap. Terr pociąga za dzwonek u jego mieszkania.

Tański przymyka oczy. Jest wyczerpany. Mózg rozszarpany przez ciężką rozterkę wewnętrzną, traci umiejętność realnego wiązania faktów.

...Srebrna kobieta, ta z dzieciątkiem na rękę — to Anna. Jerzy widzi wyraźnie jej dłoń, która chce otworzyć drzwi jego mieszkania.

— Więc wracasz do mnie? (Czemu tak mało wzruszenia...)

Ale on na w ramionach młodą, nieznaną dziewczynę. Całuje jej usta. Są inne niż Anny. Takie obce, nowe, pociągające. Anna, ta dawna, znana Anna stoi u drzwi i czeka, aż on ją wpuści do siebie.

Anna czeka... No tak — jego ukochana...

Ale oto z nią razem wejdzie stara, poczciwa powszedniość, zaspokojenie pożądań, brak walki, cisza...

(Pod powiekami snuje się korowód drobnych fragmentów: tak zwykła chodzić, tak się śmiała, tak upinała włosy, tak mówiła...)

Wszystko takie znane, tak bardzo znane...

Anna powiedziała:

— Tęsknię za nową miłością inną. Tak trzeba.

Walka. Jerzy dawny walczy z Jerzym nowym, z tym, który powstanie.

I zwyciężyło zdrowe, pradawne zwierzę, łaknące nowej zdobyczy.

* * *

A tymczasem Anna pod pocałunkiem innego mężczyzny poznała swą jedyną, prawdziwą miłość dla Tańskiego.

* * *

Na kwadratowym ekranie czarny kapitan wziął w objęcia swe dziecko i złożył głowę na kolana odzyskanej żony.

— — — — —

Ekran, mężczyzna, kobieta...

Trzy wielkie światy duchowe, trzy błyskawicowe zygzaki świetlne, co — niby reflektory, nocą puszczane na niebo, omackiem sunąc po czarnej głębi, napotkają się i cofną każdy w swoją stronę, by potem wsiąknąć w czerń nocy, co je uczyniła widnymi...

Blanka Kutnerówna

EROTYK

do K. W.

Byłem dziś wieczór u Ciebie,
nie wiem dlaczego i poco,
wiem tylko — Twe oczy migocą
złociściej niż gwiazdy na niebie.

— — — — —
Te chwile śnione, marzone,
słowa i spojrzeń kobierce,
— więc biedne, niemądre me serce
nie niema na swoją obronę.

— — — — —
Siedzisz tu oto tak blisko,
mówisz coś — lecz słów nie słyszę,
tak kocham Ciebie i ciszę,
a nie wiem — nie snem-li to wszystko?

Chwile przecudne, śmiejące,
ze chciałbym je chwycić rękami,
o cudzie i złudo omamień
o czemuż nie jesteś bez końca!

— — — — —
Lecz poco tu tracić słów wiele,
wiem już to wszystko napewno:
— Ty jesteś zaklętą królowną,
świat baśnią — ja Twoim minstrelem.

— — — — —
Że smutno bez Ciebie jest wszędzie,
pragnąłbym wstrzymać bieg godzin,
nie mogąc się z myślą pogodzić,
że jutro Cię może nie będzie...

A. Zaniewicz

DO LUDZKOŚCI

Prawdy! Prostoty!... Naturalności
I wszechświatowej, czystej miłości,
Bo cię takowa... podniesie! zjedna!...
Usłysz mię... usłysz, ludzkości biedna!...

Pragniesz i dążysz, szukasz, i prosisz,
Modły do Stwórcy ciągle zanosisz!
Kształcisz się, patrzysz i opisujesz,
Szkice... marność swojej rysujesz...

Ale też... jaki jest tego skutek?!...
Spójrzuj uważnie!... — poczujesz smutek?!...
Jakiż jest... skutek i cel kultury?!...
Pocóż — zbierają one wciąż... chmury?...

Czemuż jest... wichry i grzmoty — powodem
Twojej działalności?!... Dlaczego... lodem,
Lodem masz zawsze serce okryte
I przez... nikczemność... — podłość zdobyte?...

.

Przykro mi... przykro... Serce mię boli...
Widzę już, widzę, jak... wciąż... powoli
Ludzkość... marnieje... O, nikczemności
Tyś pełną zawszel... Tak! tak, ludzkości!...

O, prawdy!... — Czystej, wzniosłej i śmiałej,
Wiecznej, jak Boskość, poważnej, stałej,
Nie... drobiazgowej!... — Wtedy wciąż, wszę-
[dzie
Życie na ziemi... — tak! lepszym będzie!...

Edward Huszczo

WIELE...

Wiele męki w naszym świecie, —
Męki Duchów jasných, wielkich.
Wiele płynie i o świetle
I o zmroku łez przezczystych...

Wiele białych i bezwładnych
Rąk się szarpie w zapomnieniu. —
Wiele gaśnie spojrzeń żarnych
W opuszczeniu...

Nieustannie brzmi w przestrzeni
Dusz sierocych jęk bolesny. —
Serca ciche pośród cieni —
Nucą wieczny tren żallosny...

Ludzie, czyliż wasze serca
Są kamienne na ginące
Między wami blaski słońca —
I na bóle wciąż trwające?...

Aleksander Ten



REDAKCJA „TWÓRCZOŚCI” ogłasza konkurs na nowelę dowolnej treści.

Nowela nie może przekraczać 300 wierszy.

I	nagroda	wynosić	będzie	200	Zł.
II	„	„	„	100	„
III	„	„	„	50	„
IV	„	„	„	25	„

Prace należy nadsyłać opatrzone tylko godłem — nazwiska umieszczać w zamkniętych kopertach.
P. P. autorki(rzy) proszeni są o nadsyłanie swych prac, najdalej do dnia 15-go grudnia b. r. pod
adresem redakcyjnym. Nagrodzone na konkursie nowele będą kolejno umieszczane w „Twórczości”.

OJCIEC PRASY POLSKO — AMERYKAŃSKIE J

Wbrew nieznanemu feljetoniście z poznańskiego „Życia Literackiego” potępiającemu wszelkie jubileusze, pragnę opisać jeszcze jeden, w Polsce przemilczany-Jubileusz czterdziestolecia istnienia „Kuryera Polskiego” z Milwaukee U. S. A. Nie każdy wie, że **najstarszym dziennikiem polskim** w Ameryce jest „Kurjer Polski” założony w czerwcu 1888 r. przez Michała Kruszkę. Wychodziły już przedtem w Ameryce periodyki polskie (Kruszka wydawał dwa tygodniki), lecz **dziennika** nie było. „Kuryer” więc pierwszy stał się na wychodźtwie codziennym chlebem polskiego słowa, polskiej myśli patriotycznej, stał się orędownikiem polskośći, obrońcą polskich tułaczy.

Początek pisma był skromny, format niewielki, lecz w miarę pismo rosło dzięki temu, że troszczyło się o potrzeby duchowe i materialne emigrantów, że było redagowane żywo, poruszało arcyważne zagadnienia społeczno-polityczne, że zawzięcie propagowało wszystko, co polskie, a potępiało naleciałości obce (o co łatwo na emigracji), zagrażające wynarodowieniu. Może zadaleko posunął się na tem polu „Kuryer”, ale nie nasza w tem rzecz wglądać, czy kroki te były odpowiednie. Różni różnie na tendencje one się zapatrują.

I dziś „Kuryer” czyni wrażenie prawdziwie amerykańskiej gazety. Wysoki poziom pisma, olbrzymi format,

ogromny nakład uczyniły zeń pismo, jakiego w Polsce niema. Olbrzymie urządzenia, duży personel techniczny, cały sztab kolporterów a przede wszystkim doborowy skład Redakcji (prof. Zwierzchowski, Er. Dziadulewicz, J. Kruszkowa i t. d.) każą nazwać „Kurjera” największem pismem polskim w Ameryce.

Z okazji 40-tolecia istnienia wyszedł specjalny numer „Kuryera” w objętości 188 stron (waży 3 funty!), bogato ilustrowany poświęcony Odrodzonej Polsce i Wychodźtwu polskiemu w Ameryce. Znajdujemy tu opis całokształtu życia Polaków na obczyźnie, opis wszelkich przejawów życia duchowego, historję Ameryki, prasy amerykańsko-polskiej („Kuryera”), emigracji polskiej w U. S. A. i t. d. słowem mała encyklopedia dla Polaków w kraju. To samo można powiedzieć o części, traktującej o Polsce: jest to mała encyklopedia o Polsce współczesnej, napisana częściowo także po angielsku—dla Amerykanów. Całość zaś stanowi nierozzerwalny łącznik Macierzy z Wychodźtwem w Ameryce.

Nic też dziwnego, że prasa-polsko amerykańska wszelkich odcieni z uznaniem odnosi się do tak niezwykłego wypadku w życiu kulturalnem Polaków i życzy „Kuryerowi” dalszej, owocnej pracy. Nawet Amerykanie przesyłają „Kuryerowi” wyrazy uznania. Prasa krajowa milczy.

Niemożliwą wprost rzeczą jest pominąć tak doniosły fakt, to też na łamach „Twórczości” należało podnieść zasługi najstarszego pisma polsko-amerykańskiego. Redakcji zaś „Kuryera” przez łamy młodego pisma naszego zasyłamy życzenia pomyślnej, acz żmudnej na polu dziennikarskiem—pracy. Cześć „Kuryerowi Polskiemu”! Cześć!

L. Deremla

INNI O NAS:

„Kurjer Polski” wychodzący w Milwaukee w Stanach Zjednoczonych, pisze: „Twórczość”, jest to jedyne apartyjne pismo młodego pokolenia, które chce zerwać wszelkimi hasłami demagogicznymi, z wszelkimi przesadami, zatrzymującymi rozwój społeczny.

Okolo „Twórczości” skupiły się liczne młode pióra, bądź z dziedziny literackiej, bądź naukowej.

Owiani troską o dobro Narodu, pełni wzniosłych hasel, mających wejść w życie, pragną stworzyć silny front młodych.

„Twórczość” chce służyć wszystkim, być dla wszystkich poradnikiem, źródłem słowa czystego, wzniosłego i pięknego”.

Kończy **Kurjer Polski** swą recenzję o „Twórczości” nawoływaniem młodzieży polskiej w Ameryce do prenumerowania „Twórczości”: „Młodzi, dla Was to okazja bierzcie do ręki „Twórczość” i czytajcie, byście nie zapomnieli języka przodków!”.

Jedno z pism, wychodzących w **Wielkopolsce** m. in. pisze: „Proza literacka bardzo piękna i żywa. Czuć siłę młodą „Twórczości”. Dużo z niej bije pięknych hasel!!!”

OBLĘD MASONSKI

Francuski tygodnik klerykalny „La Croix” (Krzyż) odkrył niedawno, iż Fr. Liga Wychowania, której protektorem jest Prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej, jest masonską organizacją, gdyż stoi na gruncie świeckości szkoły.

Sferom kołtuńskim komunikujemy, iż wobec tego masonskiem jest Polskie Kolegium w Stanach Zjednoczonych, którego rektorem jest „mason” W. Gąsiorowski.

Maluczko, a masonski będzie „Lum”, podobnie, jak kreowana przez kler na masonską Y. M. C. A., tudzież Y. V. C. A. (żeńska). Mason na masonie, masonem pogania. — Horendum! —

Jak to temperatura fatalnie działa na umysły... zbięgotyzowane... Rozpacz...

Hic.

OD WYDAWNICTWA

Pragnąc, by pismo nasze odpowiadało wszystkim wymaganiom nowoczesnej sztuki, oraz by da-
wało czytelnikom strawę duchową, ze wszech miar godną tej nazwy ze względu na wartość
wewnętrzną i zewnętrzną — Redakcja wprowadziła z N-em 6-ym wiele ulepszeń.

Podniesie to koszta, związane z wydawaniem pisma, wobec czego zwracamy się do Sz. Czytelni-
czek i Czytelników, by w zrozumieniu naszych potrzeb zechcieli wpłacić na nasze conto tytułem
prenumeraty rocznej — Złp. 8, względnie półrocznej — złp 4, bowiem od liczego zastępu stałych
prenumeratorów, zależy jest byt naszej kulturalnej placówki.

Cena Nr. pojedynczego wynosi 1 złp.

WYDAWNICTWO.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. J. Akpilowi. Poezje Pana są w myślach i ten-
dencjach b. szlachetne. Ale właśnie jako takie wymagają
szlachetniejszej formy niż wiersze Pana. Bo czyż nie
jest uwłaczającym dla treści wartościowej, jeśli się ją
ubiera w formę lichą, pospolitą, zwyczajną? Błąd ten
popelnia cały szereg piszących wiersze. Radzimy Panu
studjować nowoczesną poezję polską, aby się przekonać
jak właściwie należy pisać.

P. Waclawowi Sledzińskiemu. Współpracę Pa-
na chętnie przyjmujemy. Nadesłane prace idą w tym
numerze. Prosimy o osobiste skomunikowanie się z re-
dakcją.

P. A. Dziernowskiemu Grudziądz. Za słowa
uznania dziękujemy. Jeden wiersz umieszczony dla za-
chęcenia Pana do dalszego pisania. Reszta jednak słaba.
Oczekujemy lepszych prób.

P. Edwardowi Wernerowi Lwów. Z radością
witamy współpracę Pana, i chętnie nawiązalibyśmy
bliższy kontrakt. Wiersze pójdą w następnym numerze.
Oczekujemy dalszych prac.

P. „Babce”. Z przyjemnością i zadowoleniem prze-
czytaliśmy list pani. Chętnie przyjmujemy współpracę

ludzi starszych, co nie pleśnieją i gnuśnieją w swej
starości ale starają się „z żywymi naprzód iść”. I dla-
tego uwagi Pani nie znajdują się w koszu, ale przeciw-
nie, będą umieszczone w następnym numerze, w którym
wznowimy dyskusję o emancypacji. Niech „Babcia”
o nas nie zapomina i przyśle coś jeszcze.

P. M. Skarzyńskiej. Wiersze naogół słabe. Trzeba
pracować nad formą, nad opanowaniem rytmiki. Nara-
zie nic umieścić nie możemy.

P. Zbigniewowi K. Warszawa. Wiersze Pańskie
do druku nie nadają się. Bardzo nam przykro, ale umie-
ścić nie możemy. Radzimy poprawić.

P. P. Chileckiemu Wołkowysk. Wiersze dobre.
Umieszczamy kolejno.

Za rozwiązanie zadań z Nr. 5, otrzymali w drodze
losowania następujące nagrody:

P. P. H. Łanikowska Warszawa. Siedmio to-
mową pracę Karola Szajnochy o Jadwidze i Jagielle.

P. Wanda Janiszewska Strzałki. Marmurowy
przybór na biurko.

P. Jan Radzicki. Piekielko. Bursztynową papie-
rośnicę.

P. Adam Zakrzewski Wilno. Bronzową sta-
tuetkę.

P. Florjan Zawada. Łódź. Wieczne pióro.

LOGOGRYF

UL. WACŁAW ŚLEDZIŃSKI.

W figurze poprzestawiać litery w ten sposób, aby dały 30 wyrazów 5-cio literowych o podanem niżej znaczeniu, przestawiając pionowo. W środku czytany poziomo należy odgadnąć litery każdego znaku i w ten sposób przestawiając — nieczytelny środek (poziomo) — da rozwiązanie.

a a a a e a e a a a a m a a k a a a k a e a a a d a a a a
e k k e r a k e n a a o k e k g n b o d n k a p k a a b k
- - - - -
k k s k t e k l r k k r r k u l o d o k r l k j r l n m k o
w o t p t p o p w m p u w p y n w r r r z r p k y p p n r r

ZNACZENIE WYRAZÓW:

3. nazwisko art. mal. Polskiego 4 nazwisko posła w Moskwie 8. imię męskie 9. dziki ptak 11. przezwisko Niemców 12. umysł 16. rodzaj siemienia 17. miękki kamień 21. zawód 22. imię żeńskie 25. elektryczność (l. mn.) 26. część gry w palant 27. stan cywilny.

1. imię męskie 2. kawalerzysta rosyjski 5. widowisko 6. wesoła zabawka 7. zwierzę domowe (zdr. 10 dawna moneta Polska 13 zwierzę domowe 14. część odzieży 15. niski koń 18. zarost 19 m. barwa 20. kamień do pisania 23. robak 24. produkt żywnościowy 28. kaszka 29. inaczej powóz 30. komar.

CZYTAJCIE

PISMO

„POSTĘP”

C H C E S Z B Y Ć

ŁADNIE, MODNIE, TANIO

NA DOGODNYCH WARUNKACH

U B R A N Y ?

ZWRÓĆ SIĘ DO PIERWSZORZĘDNEGO ZAKŁADU KRAWIECKIEGO

M. TRĘBACZA — ZŁOTA 40 m. 23

A WSZYSTKIE OCZY BĘDĄ NA CIEBIE ZWRÓCONE

50.0007

P. II 870

1928

